Nr. 204. Lwów. — Wtorek dnia 4 września. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Rozalji P. Jutro: Wawrzyńca Bisk. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 5 m. 230 Zachód „ 6 „ 360 | Długość dnia g. 13 m. 130 Ubyło dnia 40 min.

Przegląd polityczny.

Ćwiczenia floty francuskiej dały powód magistratowi hyèreskiemu do wydania bankietu na cześć przybyłych ministrów, a ten znów bankiet podniecił p. Floqueta do wygłoszenia mówki, którą on sam uważa zapewne za arcydzieło krasomówczej sztuki, skoro agencji Havasa polecił ją roztelegrafować. Pod pewnym względem jest to w istocie mówka wyjątkowa; uderza w niej niezwykła skromność p. Floqueta, który przez całe życie był adwokatem bez klientów, a na starość, zostawszy ministrem od biedy, poczuł się od razu jakiemś wcieleniem olbrzymiej militarnej potęgi, mogącej na prawo i na lewo kłaść trupy, a jednak tak pokojowo usposobionej, że niechcącej wojny żadnej, z nikim i o nic. Było to psychicznie zrozumiałe, gdy Napoleon I mawiał: „Mam 100 tysięcy żołnierzy i sam wart jestem sto tysięcy, a zatem rozporządzam armją 200 tysięczną“. Pod pewnym względem zrozumiałem jest także, gdy władzca, naczelny szef armji, jenerał nawykły do władania szablą, która dlań jest ostatnią racją, powie: „raczej trupem położymy całą armją i cały naród, jak oddamy bodaj jeden zdobyty kamień!“ Ale gdy stary palestrant, wdziawszy ministerjalny mundur, wykrzyknie: „Wszelkich możliwych nieprzyjaciół nie ulękniemy się—marynarka i ja! Będziemy zawsze szli naprzód, zostawiając na prawo i na lewo trupy nieprzyjaciół!“ — to uśmiech mimowoli wybiega na usta.

Zarzucone przez Chiny malowane strachy znać modnemi się stały w Europie. Obok rzeczywistej rajterady na każdym kroku i przy każdej sposobności, brzmią tepapkińskie mówki, tworząc dziwny kontrast z faktami. Wszakże przemówił p. Floquet tak groźnie właśnie w chwili, gdy Francja bardzo niepysznie wycofała się ze sprawy massawskiej, podniesionej przez nią z takim hałasem, jak gdyby miała zamiar choćby siłą miecza postawić na swojem. Pierwsza nota p. Gobleta brzmiała stanowczo, a na poparcie jej skoncentrowano flotę i o dwie dywizje zwiększono wojska rozlokowane w sabaudzkich Alpach. Nie uląkł się jednak p. Crispi, odpowiedział niemal impertynencko i zakończył oznajmieniem, iż o tej sprawie dyskutować nie chce. Wtedy pan Goblet drugą wystosował notę, w której teoretyczne czyni zarzuty, rozwija poglądy historjozoficzne na usprawiedliwienie swoje, ubolewa nad ostrością postawy włoskiego gabinetu i kończy wyrazami: „Nie będziemy podtrzymywali tej dyskusji, której unikać powinny dwa mocarstwa zostające w przyjacielskiem porozumieniu.“ Z Rzymu donoszą, że na tę notę p. Crispi postanowił już nic nie odpowiedzieć i oto w tę właśnie chwilę p. Floquet kładzie podczas śniadania w Hyèresie trupy na prawo i na lewo.

Z Rzymu donoszą, że na zjeździe friedrichsruheńskim ułożono się co do przyjęcia we Włoszech cesarza Wilhelma II w ten sposób, iżby te odwiedziny nie wyglądały na antipapiezką demonstrację. Rozwijając informacją naszą, podaną w poprzednim numerze, cytujemy tu doniesienie *Pol. Corr.* „W dzień przeznaczony na uroczystą audjencją w Watykanie — pisze ten dziennik — cesarz przyjedzie z rana z królewskiego zamku do pałacu Caffarellich, gdzie się znajduje ambasada niemiecka, tu zje śniadanie i w powozie p. Schlözera, przedstawiciela Niemiec przy Apostolskiej Stolicy, uda się do Watykanu. Zupełnie w ten sposób złożył Papieżowi wizytę Fryderyk III, gdy był jeszcze następcą tronu, a wówczas pewien prałat złośliwie powiedział, że jest to *politica dei cavalli* (końska polityka). Zgodnie z postanowieniami friedrichsruheńskiemi rząd włoski dał wskazówkę swym organom, aby z pobytu cesarza Wilhelma nie wysnuwały żadnych wniosków o stosunku Niemiec do kwestji papieskiej, a znów ks. Bismark przyrzekł postarać się o to, aby watykańskie organa zachowały oględną postawę podczas pobytu we Włoszech cesarza i oprócz kronikarskiego notowania wypadków nie umieszczały żadnych artykułów na temat o zjeździe, zwłaszcza zaś, aby nie roztrząsały politycznego znaczenia podróży dla stosunku kwirynalno-watykańskiego.

Jak z telegramu wiadomo, królowa serbska udała się z Paryża do Bukaresztu, aby stąd łatwo mogła we właściwej chwili przyjechać do Serbji wbrew wyraźnej woli króla Milana. Na wiadomość o tem, król wydał podobno rozkaz wyrzucenia królowej, w razie konieczności nawet przemocą. Na to nie zgodził się prezes ministrów Christicz i stąd miała wyniknąć kryzys gabinetowa. Półurzędowa relacja z Belgradu zaprzecza całej tej pogłosce. Żadnego takiego rozkazu król nie wydawał i nie ma obawy o to, że królowa zechce przyjechać do Serbji, bo zresztą w niej nie miałaby co robić. Według ustaw serbskich, żaden członek panującego domu nie może osobiście stawać przed sądem, lecz musi się posługiwać zastępcą. Zatem królowa, gdyby nawet przyjechała do Belgradu, nie mogłaby się zjawić przed konsystorjalnym sądem, a krom tego sąd ten z polecenia królewskiego odroczono na trzy miesiące. Z tego wynika, że Natalja mogłaby przyjechać do Belgradu nie dla bronienia swej sprawy przed sądem, lecz chyba po to, aby podczas nieobecności króla, bawiącego w Bawarji, mogła zorganizować jakąś antikrólewską akcją, w danej chwili dość możliwą, bo między russofilami z obozu risticzowskiego i radykalistami objawił się silny ruch, stronnictwa te rokują ze sobą o sojusz celem obalenia rządu i w ogóle urządzenia jakiegoś przewrotu. Wszelako król nie ma żadnego powodu do obaw. Konserwatywny gabinet Christicza, odznaczający się wielką sprężystością, jest dość silny do utrzymania porządku, a o tyle zręczny, że bez rozgłosu potrafi udaremnić wszelkie zabiegi królowej i jej zwolenników. Zatem dla uniknienia skandalu, który wywołać może pragnie królowa, król jest zdecydowany nie bronić jej przyjazdu do Belgradu. W im ona się rychło przekona, jak dużo straciła, jak nic już nie znaczy — i wyjedzie.

Ks. Bismark ostatecznie się zdecydował nie jechać w tym roku do Kissingenu, bo jest tak zdrów, że żadnej kuracji nie potrzebuje. Złośliwi utrzymują, że zdrowie kanclerskie nie gra tu żadnej roli. Chciał on do Kissingenu pojechać jakoby dla tego, by ułatwić p. Giersowi przyjazd do tych wód, bo do Friedrichsruhe, więc specjalnie do ks. Bismarka, rosyjski minister przez dumę pewnieby nie pojechał. Gdy jednak zawiodła nadzieja wyciągnięcia p. Giersa nawet do Kissingenu, natenczas i ks. Bismark uznał, że mu tych wód nie potrzeba.

Powtarzamy, tak głoszą złośliwi. Faktem wszakże jest, że kanclerz niemiecki w istocie na zdrowie wcale się nie skarży i podobno szczerze się uśmiał z berlińskiej pogłoski, puszczonej w piątek, podług której on ze względu na swe stare lata i dolegliwości wieku podaje się do dymisji. Ta pogłoska zapewniała, że kanclerz już nawet podał się do dymisji, nie mówiła tylko jak ją cesarz przyjął. Oczywiście był to jakiś niezgrabny manewr kulisy giełdowej; pogłosce nikt nie uwierzył.

Wiedeński nasz korespondent doniósł niedawno temu, że prawdopodobnie rząd nie przedłoży projektu wykupna prawa propinacji na tegorocznej sesji sejmowej, lecz wstrzyma tę sprawę, aż do czasu nowych wyborów i po wyborze nowej izby przedstawi jej sprawę wykupna do prawodawczego załatwienia. Wiadomość ta, chociaż podana z zastrzeżeniem, zwróciła na siebie uwagę sfer interesowanych i z ich łona zrobiono zarzut, że odwlekanie tej ważnej dla naszego ziemiaństwa sprawy nie jest dobrem i może przynieść szkodę właścicielom propinacji. Zauważono mianowicie, że niepewność o termin, od którego będzie zniesione prywatne prawo propinacyjne, utrudnia wydzierżawianie tego prawa, bo dzierżawcy — a niemi są prawie bez wyjątku żydzi — nie chcą zawierać kontraktów dzierżawnych na dłuższy perjod, a przy wydzierżawianiu na krótszy okres ofiarowują znacznie niższy czynsz dzierżawny. Bez wątpienia jest to argument dość silnie przemawiający za przyśpieszeniem rozstrzygnięcia tej sprawy, ale mimo tego, że odroczenie tego rozstrzygnięcia może chwilowo obniżyć dochody właścicieli propinacji, byłoby o wiele dla nich szkodliwszem naglić z wykupnem pod warunkami, w znanym projekcie rządowym zawartemi, a wcale nie odpowiadającemi istotnej wartości prawa propinacyjnego, zastrzeżonego właścicielom ustawą z r. 1875 jeszcze na lat 22, i nieuwzględniającemi wartości owego jednego szynku, który wedle tej samej ustawy ma pozostać na wieczyste czasy własnością teraźniejszych właścicieli prawa propinacyjnego.

Będzie więc zapewne korzystniejszem dla nich — chociażby chwilowo obniżyły się czynsze propinacyjne w skutek wydzierżawiania karczem na krótsze okresy — zająć w tej sprawie wyczekujące stanowisko, a to tem więcej, że dla wielu z pomiędzy właścicieli propinacji indemnizowanie tego prawa na podstawie czystego dochodu, fasjonowanego przed laty kilkunastu, nieprzedstawia bynajmniej korzyści, bo od tego terminu dochody propinacyjne w skutek wzmożenia się przemysłu fabrycznego i handlu częstokroć w dwójnasób wzrosły. Tam przeto, gdzie to nastąpiło, kapitał wykupna ofiarowany przez rząd dałby właścicielom propinacji rentę o połowę niższą od teraźniejszego dochodu. Dla tych zatem przyśpieszenie sprawy wykupna jest wprost szkodliwem i ich interesowi przeciwnem.

Z drugiej znów strony nie można stanowczo twierdzić, aby godziwe zindemnizowanie prawa propinacyjnego było klęską dla naszego ziemiaństwa. Klęską nazwać tego nie można, jeżeli tylko właściciele za prawo wieczystego szynku otrzymają słuszne wynagrodzenie i jeżeli zostaną zindemnizowani za zrzeczenie się używalności prawa propinacyjnego po koniec roku 1910, co przysądziła im ustawa krajowa z r. 1875. Ale to byłoby stanowczą klęską, gdyby w obawie przed nieznacznemi, chwilowemi i lokalnemi stratami, chciano choćby pod niekorzystnemi warunkami przyśpieszyć sprawę wykupna. Jak w wielu sprawach, tak w sprawie wykupna propinacji, trzeba nam zapatrywać się na Węgrów. Tam rząd postawił właścicielom propinacji znacznie korzystniejsze warunki, bo ofiarowuje im 20-krotną indemnizację i przyjmuje jako podstawę do obliczenia wysokości kapitału wykupnego dochód z ostatnich lat pięciu — a mimo to Węgrzy nie rzucili się na oślep w ramiona ministra skarbu, niosącego dla nich 200 miljonów zł., nie przyjęli milcząco i bez zarzutów projektu rządowego, lecz znalazłszy w nim usterki i braki, chociaż drugorzędnego znaczenia, poszli w targi i twardo stoją w obronie swoich interesów.

W Galicji sprawa wykupu propinacji jest o wiele trudniejszą do załatwienia niż w Węgrzech, bo u nas główny sporny punkt tej sprawy leży w słusznem zindemnizowaniu wieczystego szynku, który wejdzie w używalność dopiero za lat dwadzieścia dwa, a przeto w wykupnie prawa, którego wartość dziś oznaczyć jest niesłychanie trudno. I dlatego to — gdyby nawet wykupno propinacji miało być bezwarunkowo korzystnym interesem dla właścicieli tego prawa, a zwłoka w przeprowadzeniu tej sprawy miała im przynieść chwilowe straty — przyśpieszenie tej sprawy na byle jakich warunkach mogłoby przyprowadzić kraj o wielkie i niczem niepowetowane szkody.

Korespondencje.

Wiedeń 1 września.

(?) Wśród wielu kaczek i „krokodyli“ ogórkowego sezonu zajmowały się dzienniki wiedeńskie także i to kilka razy wieściami o jakoby zachwianem stanowisku ministra Gautscha. Łączono te wieści z domniemanemi przyszłemi losami wniosku szkolnego ks. Liechtensteina itp. Były to wszystko poprostu kaczki, plotki, bez żadnej, zgoła żadnej podstawy. Wniosek ks. Liechtensteina przyjdzie oczywista na porządek dzienny; co się z nim stanie, to już poseł Mattusz jak wiecie zapowiedział; zanim zaś wniosek ten doprowadzonym będzie do takiego stadjum, żeby rząd był obowiązany lub uważał za stosowne zabrać głos, to tyle jeszcze upłynie wody i miesięcy, że przypuszczenie, iż rząd już się tem zatrudnia i kłopocze, jest absurdem. Prywatne dyskusje mogą się toczyć, tak, jak nad wszelkiemi sprawami publicznemi, lecz bez żadnego oddziaływania na bieżącą politykę rządu. Należy zresztą pragnąć, żeby wieści o dymisji ministra Gautscha jak teraz, tak zawsze okazały się plotkami, i żeby mu był dany czas do przeprowadzenia wielkiego dzieła reformy szkół średnich, czem wiekopomną położy zasługę dla państwa.

Liczne dyskusje prawnopolityczne w dziennikach czeskich mają tę dobrą stronę, że rozświetlają wiele kwestyj, jak n. p. językową, która także w formie znanego wniosku Scharschmiedta Radę państwa zajmować będzie. Bardzo cenne artykuły pojednawcze Fischhoffa i teraz artykuły pewnego uczonego prawnika w *Politik*, to materjał pożądany, który może wpłynie na zachłanne wyobrażenia i pretensje hegemonów niemieckich.

Izba handlowa wiedeńska wydała już swoje sprawozdanie. Wzór to godny naśladowania, niestety przez nasze Izby handlowe nienaśladowany. Pomimo, że w tonie sprawozdania przebija niechęć do rządu, nie mogło ono nie przyznać, że za tego rządu dobrobyt się podnosi, wzrastają komunikacje, zbyt wytworów przemysłu się wzmaga, jakkolwiek bywają czasy niepewności politycznej, która paraliżuje ducha przedsiębiorczości. Sprawozdanie za wiele się ogląda na rząd, a za mało się odzywa do samejże ludności, która nie rozwija dostatecznej energji w kierunku handlu międzynarodowego. Pod względem samej produkcji są tutaj atoli wielkie postępy, jak wykazuje ustawa jubileuszowa w Praterze, a nawet i pod handlowym względem są niektóre industrje w Autrji, dominujące na targach całego świata.

Sprawozdanie, pomiędzy przyczynami utrudniającemi pomyślne obroty w Wiedniu i Niższej Austrji, przytacza jeden bliżej nas obchodzący, mianowicie n a c j o n a l i z m, wzrost k o n k u r e n c j i, j a k ą r o b i ą p r o w i n c j e W i e d n i o w i. Oczywista patrjotyzm międzyrogatkowy wolałby, żeby w całem państwie było pusto i głucho, a tylko żeby Wiedeń wszystkie soki pochłaniał i sam żył. Życzymy stolicy wszelkiej pomyślności i rozwoju, tylko nie kosztem krajów koronnych, co zresztą tyle znaczy co: — byle nie kosztem państwa, którego dobrobyt od rozwoju krajów zależy. Sprawozdanie żali się, że Węgrzy stwarzają własny przemysł i wypierają przedlitawskie produkta, że przy robotach konkurencyjnych stawiają żądanie: żeby nie tylko liwerant, f a b r y k a n t, ale i f a b r y k a t posiadał indygienat krajowy. Sprawozdanie nazywa to małodusznością — co i prawda, tylko, że jest to małodusznością w odniesieniu do obcych, a wielkodusznością w odniesieniu do swoich. Ten t. z. partykularyzm, jest dla krajów warunkiem życia, a tem samem jest pożądanym dla państwa, gdyż rozwija siły i bogactwa i zdolność podatkową, a że jest patrjotycznym, węgierskim, czeskim, czy polskim, to jest jedną więcej jego zaletą.

Za rządów policji, bagnetu i germanizacji był Wiedeń uzmysłowieniem idei państwa. Dzisiaj ideą tą jest sprawiedliwość, równouprawnienie, szukanie źródeł siły wszędzie, gdzie one są ukryte. Dzisiaj Wiedeń jako stolica jest siedzibą dworu, polityki i naczelnych władz państwa — nic więcej — ale państwo jako takie uzmysłowia się zarówno w każdym kraju koronnym.

Otóż to, na co wiedeńskie sprawozdanie się żali, jest i powinno być dla nas i u nas przykazaniem, tak dla każdego z osobna, jak i dla kraju, sejmu, wydziału krajowego, rad miejskich i t. d. Tymczasem dzieją się właśnie u nas grzechy przeciw tak elementarnym wymogom własnego interesu. Nie chcę ich tu dzisiaj wypominać, ale tylko przypomnę jedno: m a j ą b y ć z a k ł a d a n e r e z e r w o a r y s p i r y t u s o w e w e L w o w i e i w K r a k o w i e.

Otóż byłoby zgorszenie, grzech nie do darowania, gdyby W y d z i a ł k r a j o w y i inni interesowani dopuścili się tego, żeby te roboty nie w kraju były dokonane. Są to zresztą roboty proste, łatwe, a f a b r y k i k r a j o w e nierównie trudniejsze dla rządu, dla ministerstwa wojny nawet dokonują.

Pewne oznaki nakazują mi to o s t r z e ż e n i e i u p o m n i e n i e, które tu wypisałem.

Książę Ferdynand.

I.

Sofja w sierpniu.

Tam gdzie w Sofji styka się nowa i wytworna dzielnica miasta i staremi zaułkami tureckiemi, zapełnionemi na pół zawalonemi drewnianemi domostwami lub już rozwalonemi ruinami, stoi wśród obszernego parku konak książęcy. W tym pałacu mieszka ks. Ferdynand. Kto go oglądał przed rokiem, kiedy wjeżdżał do tego pałacu, a teraz go ujrzał znowu, dziwić się musi tym zmianom, które tu zaszły. Nawet pałac ma obecnie inny zewnętrzny wygląd. Na dziedzińcu nie widać już tego tłumu oficerów, których na to powoływano tylko, aby wzbraniać wejścia przeciwnikom; warty nie są już strażami bezpieczeństwa, ale stoją tu dla uczczenia tego, który mieszka w tych murach; przed pałacem na sze-

---

Kościół św. Jana Chrzciciela we Lwowie.

W najbardziej zaniedbanej części Lwowa na „Starym Rynku“ na Krakowskiem, stała aż do lipca 1887 r. waląca się ruina kościoła św. Jana Chrzciciela, najstarszego ze wszystkich tutejszych kościołów, bo starszego od samego Lwowa. Oglądający ruinę tę przechodzień, smutne mógł powziąć wyobrażenie o chrześcjańskiem społeczeństwie, w pośród którego w takiem nieposzanowaniu i zaniedbaniu istnieć mógł pierwszy w tych okolicach po zaprowadzeniu chrześcjaństwa założony dom Boży, którego wszystkie kościoły lwowskie, metropolje, archikatedry i wspaniałe fary są wnukami i prawnukami, z którego rozchodzące się pierwsze promienie światła religijnego na coraz dalsze okolice, patrzały na narodzenie się tego grodu i jego koleje wzrostu, aż do ostatnich czasów.

Na próżno siliłby się ciekawy badacz na wyszukanie dokładnej daty zbudowania lub założenia kościoła św. Jana, gdyż ślad jej zupełnie zaginął; a we wszystkich znajdujących się po dziś dzień aktach, spotykamy się z najprzeczniejszemi podaniami tak co do samego założenia kościoła, jak i koleje jakie przechodził.

Krążące pomiędzy ludem podanie, że kościół założony został na kilkanaście lat przed założeniem Lwowa, jest jako przechodzące z ust do ust od pradziada na prawnuka, bardzo prawdopodobnem; jak to z następujących więcej już pewnych jako w aktach zachowanych dat, a przez wiarogodnych badaczy wyszukanych, zadaniem mojem będzie pokrótce zestawić.

Znajdujący się napis na płycie marmurowej wyjętej podczas restauracji, a wskazujący jakoby kościół wzmiankowany, odnawiany w roku 1855, w czasie osadzenia płyty, założonym został w r. 1270, jest nieprawdopodobnym i może być tylko jako rok pierwszego murowanego kościoła przyjętym. W powyższem mniemaniu utwierdza dosłowne znaczenie napisu łacińskiego znajdującego się w kościele, który mówi: „Dominus visitavit et erexit anno 1270“ co znaczy: „Pan zwiedzał i wzniósł 1270“. Erekcja a założenie, to różne rzeczy; zwiedzać można już rzecz istniejącą, a następnie odbudować lub powiększyć. Umieszczoną w aktach kapituły rzymsko-katolickiej lwowskiej wzmiankę, jakoby kościół ten przez pustelników św. Bazylego miał być założonym w r. 1250 i nazwanym „templum vetustissimum“; można również uważać najwyżej jako datę powiększenia kościoła, tem bardziej, że schodzi się ona z rokiem założenia pierwszej osady miasta Lwowa, którego pierwszym założycielem w latach 1250—1252 był według *Ipatiewskiej kroniki* Daniel Romanowicz. Na powyższe mniemanie naprowadza i ta okoliczność, że gród czyli zamek założono dlatego na t. zw. „lwiej górze“, iż kościół znajdował się u stóp tejże góry, był więc zarazem kościołem zamkowym; a nazwa Lwowa słusznie od zamku na lwiej górze założonego pochodzi.

Ważną wskazówką co do wcześniejszego założenia kościoła św. Jana, jest odszukana przez Maciejowskiego w aktach kapituły lwowskiej wzmianka, według której kościół ten już istniał w r. 1234 (więc 20 lat przed założeniem Lwowa) i że zarządzali nim pierwotnie (*primitus*) OO. Dominikanie Misjonarze. Podanie powyższe zgadza się i z drugiem, według którego św. Jacek Odrowąż, z okazji przeniesienia z Jasnej góry do Lwowa obrazu Bogarodzicy, misją Dominikanów tu założył. Słusznie też Maciejowski twierdzi, jakoby z aktów dominikańskich się okazywało (*patet ex archivo illorum*), że Dominikanie posiadali pierwotnie kościół pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Chociaż bowiem ruskie kroniki twierdzą, jakoby Dominikanie mieli tutaj tylko kaplicę, kościół zaś wspomniany należał do Bazyljanów, z zestawienia jednak faktów historycznych okazuje się, że kościół św. Jana Chrzciciela, kaplica zamkowa i misjonarska osada Dominikanów, jest jedno i to samo.

Jak bowiem wiadomo, panował wówczas na Haliczu Daniel Romanowicz, który chcąc pozyskać sobie Papieża w celu nakazania krucjaty przeciwko Tatarom i koronowania siebie na króla Rusi, dał opiekę wygnanym z Kijowa w r. 1233 Dominikanom, pozwalając im jako misjonarzom osiedlić się w tej okolicy, gdzie podówczas oprócz drewnianego zamku książęcego, małej osady pod górą zamkową nazwanej od cerkwi wozneseńskiej na tej górze stojącej „Woznesenjem“ (Zniesieniem) i w końcu pustelników św. Bazylego z kapelanją św. Jura na przeciwległej górze, nie było żadnej innej osady.

Z tych dopiero trzech czynników t. j. zamku książęcego na lwiej górze, kościoła św. Jana Chrzciciela, założonego przez Dominikanów na zezwolenie księcia i cerkwi św. Jura, powstał pierwotny Lwów pod osłoną warownego zamku na lwiej górze, od której nazwa jego pochodzi. Dawniejszy więc Lwów leżał tam, gdzie dzisiejsza wieś Zniesienie, której nazwa, jak ją trafnie wywodzi Wagilewicz od „Woznesenja“, istniała jeszcze przed założeniem Lwowa, a nie pochodzi, jak to starał się wykazać Szajnocha „od zniesienia“ Tatarów za króla Jana.

Skutkiem nieporozumień powstałych pomiędzy Danielem a Rzymem, było wypędzenie ze Lwowa Dominikanów około r. 1250 a oddanie kościoła św. Jana Bazyljanom, skąd pochodzi zapewne znajdująca się w aktach kapitulnych wzmianka, jakoby kościół ten w roku 1250 przez Bazyljanów był założony.

Bazyljanie więc mogli być rzeczywiście w posiadaniu kościoła św. Jana w czasie założenia Lwowa przez Daniela Romanowicza.

W roku 1261 został dawniejszy Lwów zburzony przez Lwa Daniłowicza, któremu mylnie założenie jego przypisują. Kościół św. Jana ocalał jednak szczęśliwie z gruzów i był świadkiem narodzin dzisiejszego Lwowa, który według Wagilewicza założony został na początku XIV wieku przez Lwa Mścisławicza, wnuka Daniela Romanowicza, jak podaje znajdujący się w bibljotece Raczyńskich rękopis kroniki W. Księstwa Litewskiego. W tym czasie przeszedł kościół św. Jana znowu w ręce Dominikanów; nie wiadomo jednak jakim sposobem; przetrwał nowe zniszczenie Lwowa podczas zajęcia grodu przez Kazimierza Wielkiego w roku 1339 i pozostał w posiadaniu Dominikanów do roku 1372.

W tym roku odebrał kościół Dominikanom namiestnik króla Władysław Opolczyk i oddał go Bazyljanom w celu zjednania swemu panującemu Rusinów. W tym samym czasie uposażył kościół św. Jana starosta ruski Jan, dotując mu wieś Hodowice. W toku 1373 odebrano go ponownie Bazyljanom, a to w skutek buli papieża Grzegorza IX, wraz z innemi kościołami będącemi poprzód w posiadaniu kleru rzymsko-katolickiego. Od tego czasu przeszedł kościół św. Jana w stałe posiadanie dziekanji przy kapitule rzymsko-katolickiej lwowskiej, a dzieje jego — z początku tak burzliwe i zmienne — nie zostały przerwane żadnym szczególnym wypadkiem, pozotawiając staruszka w spokoju, przyglądającego się wzrostowi i świetności swoich synów, wnuków i prawnuków. Mimo dostatniego uposażenia kościoła tego, gdyż oprócz wsi Hodowic należały do niego znaczne grunta okoliczne, niewiele dbano o należną mu jako domowi Bożemu pieczę, ale owszem starano się nawet często z posagu jego korzystać. Jak też dowiadujemy się z aktów miejskich, przychodziło w skutek takiego postępowania do częstych sporów tak między gminą, jakoteż kapitułą lub komisarzami królewskimi, które bardzo często dopiero u stopni tronu rozstrzyganemi zostawały, jak to miało miejsce za panowania Zygmuta III.

Łącząc powyżej przytoczoną historję kościoła św. Jana Chrzciciela ze strukturą jego budowy, możemy przypuszczać, że pochodząc z czasów modrzewiowych budowli, został założonym przez Dominikanów misjonarzy około roku 1233 jako modrzewiowa kapliczka, w miejscu gdzie umieszczoną jest absyda obecnego kościoła. Śladu jednakże, jak drewniana budowa wyglądała, nigdzie znaleść nie można.

W miarę dopiero jak religja rzymsko-katolicka coraz więcej w okolicy zjednywała zwolenników a wzmagający się napływ wiernych obszerniejszego wymagał miejsca, przybudowano w roku 1270 — prawdopodobnie z okazji odwiedzin wyższej osoby duchownej — w przedłużeniu dawnej drewnianej budowy murowaną już nawę połączoną z nią jako absydą łukiem tryumfalnym, dźwigającym tylny mur przyczółkowy. Na powyższy domysł naprowadza przytoczony powyżej napis: *Dominus visitavit et erexit anno 1270.*

Od tego też czasu liczyć można początek murowanego kościoła, jako budowy jednonawowej z głównem wejściem we frontowym murze przyczółkowym i czterema poprzednio oknami, po dwa w każdej z bocznych ścian. Mury te po dziśdzień stojące, były — jak się podczas restauracji okazało — bardzo dobrze fundamentowane, na blisko półtora metra szerokim a półtrzecia metra głębokim fundamencie z kamienia łamanego, wyprowadzone ponad teren jużto kamieniem jużto przeważnie cegłą w grubości metra, ograniczały nawę ośm metrów długą a sześć metrów szeroką, zasklepioną kolebkowem sklepieniem eliptycznem poprzerywanem lunetami okiennemi, a nakrytą gontowym dachem.

Podczas zniszczenia grodu w roku 1339 uległa temuż prawdopodobnie i drewniana część dawnego kościółka. Z następnych dopiero lat datuje się przybudowanie murowanej absydy na podłużnej osi nawy, ograniczonej trzema ścianami sześcioboku, jak również na poprzecznej osi dwóch sąsiednich absydzie okien symetrycznych obustronnie przybudowań bocznych, które po dziśdzień się zachowały. W skutek powyższego obudowania nawy pierwotnej przybrała budowa kościoła ogólny kształt krzyża, tak powszechnie przy dawniejszych budowlach kościelnych używany. Przybudowania te boczne, z których jedno (lewe) prawdopodobnie na zakrystję, a drugie na rodzaj skarbca przeznaczono, były może pierwotnie jako boczne kaplice używane i miały oprócz połączenia z nawą kościoła również wyjścia na zewnątrz. Sklepienia ich krzyżowe o bardzo nieznacznej strzałce i niekształtnie znaczonych żebrach, jakkolwiek zachowały się po dziśdzień, dają jednak świadectwo niedołężnego wykonania. To samo powiedzieć można i o sklepieniu absydy.

Dowodem o wiele późniejszego przystawienia bocznych przybudowań są w sklepieniu nawy pozostałe lunety po znajdujących się pierwotnie oknach, które przy projektowaniu w mowie będących przybudowań musiano zamurować. Pozostały ślad późniejszego dobudowania absydy musiano zatrzeć w czasie ostatniej restauracji, a to przez wzgląd na stałość budowy. Części w mowie będące były daleko gorzej fundowane, pomimo że o tyle lat późniejsze od murów obwodowych nawy. W następnych latach — jak się tego można domyślać — przeprowadzeno późniejsze zmiany, które prawdopodobnie przeważnie na odnawianiu dachów a może i wzmacnianiu sklepień się ograniczały.

(Dok. nast.)

Tadeusz Munnich, architekt.

rokim placu, z którego prowadzą majestatyczne marmurowe schody i na kurytarzach uwija się tłum służby i ordynansów, tak swobodnie jak na każdym europejskim dworze, z wyjątkiem może Gatczyny. Zaszły tu olbrzymie zmiany, a co oznaczają one w kierunku politycznym, łatwem dopatrzeć na ulicach i placach Sofji, gdyż dokąd się zwrócisz, widzisz, słyszysz i nabierasz silnego przekonania, że rok niezamąconego samorządu podniósł wysoko wartość jego w oczach Bułgarów. Nie tylko oficerowie i urzędnicy, ale nawet niezawiśli obywatele kraju odczuli to głęboko, że bez ofiary z własnej samowoli nie sposób utrzymać prawa samodzielnego rozporządzania sobą i postanowili złożyć tę ofiarę na ołtarzu ojczyzny. Jako następstwo wzmogła się nienawiść do Rosji, a nawet wstręt do niej. Już to znaczącem, że chociaż prawie wszędzie napotkać jeszcze można portrety Aleksandra II, to wizerunku jego syna dopatrzeć coraz trudniej. Także po cerkwiach, w pieniach liturgicznych, śpiewanych naprzemian przez popa i chór diaków z towarzyszeniem wiernych, którzy wedle zwyczaju otaczają ołtarz z gorejącemi świecami w ręku, imię Aleksandra II bywa wymienionym, lecz nigdy już imię jego syna. Pytając o powody tego, słyszy się gwałtowne skargi przeciw carowi. Z jego to wstąpieniem na tron — powiadają Bułgarzy — rozpoczęła się w Petersburgu otwarta wojna przeciw Bułgarji, która doprowadziła tu do zniweczenia rosyjskiego wpływu. I istotnie błędy rosyjskiej dyplomacji zdziałały to, że dziś wszyscy mężowie stanu, którzy dzierżą władzę w Bułgarji, mieszkańcy miast a przedewszystkiem młodzież w dawniejszych oswobodzicielach widzi wrogów, a nawet opozycja kaźąc na temat przyjaźni z Rosją, musi w swoich organach zastrzegać się, że nie myśli wcale spełniać uroszczeń rosyjskich. W tych przejawach tkwi nie tylko świadectwo nieudolności dla dyplomacji petersburskiej, ale równocześnie rękojmia, że jeśli pokój nie zostanie zamąconym z zewnątrz, sprawy tutejsze kształtować się będą spokojniej i prędzej, jak to zazwyczaj przypuszczają w Europie.

Bez wątpienia egoizm odgrywa ważną rolę w zapatrywaniach politycznych, które panują dziś w Bułgarji. Ludzie, zajmujący obecnie wybitne stanowiska, nie radziby je opuścić, ci zaś, którzy je zdobyć pragną, wierzą, że zdobędą takowe tylko na tle dziś panującego porządku, a gdy wszyscy, którzy coś znaczą po piórze i szabli, przekonani są, że nawet osobiste zawiści winni podporządkować interesom kraju, wolno wnioskować, że obecnie wszelki zamach przewrotowy nie miałby powodzenia. I dziś nie jedno niebezpieczeństwo zagraża jeszcze ks. Ferdynandowi, lecz z każdym dniem umacnia się jego stanowisko, zyskuje on na powadze i wydobywa się na wierzch po nad intrygi stronnictw.

Kto przyglądał się księciu i jego zachowaniu się, musi to uznać, że on niczego nie pomija, co może sprowadzić ów zwrot. Już teraz okazuje się wszędzie jego wpływ. Jest on tak rozsądnym, iż nie występuje z naciskiem i nie chce sobie zrażać ministrów, których dotąd jeszcze potrzebuje, zdradzając się przed niemi, że on sam wytacza kierunek pewnym sprawom. Działa on oględnie, zwolna, często cofając krok, który chciał zrobić naprzód, lecz świadomie idzie do celu, który sobie założył i którego nigdy nie spuszcza z oka.

Rzeczywiście, jest to nader pouczającem śledzić bezstronnie sądy poważnych mężów, kiedy porównują ks. Ferdynanda z jego poprzednikiem ks. Battenbergiem.

Ks. Aleksander — mówią oni — byłby upadł pierwej, gdyby go nie podtrzymało zwycięstwo pod Śliwnicą. Był on dla Bułgarji zanadto rusofilem, zanadto zagadkowym. Na swoję szkodę był on za otwartym, za szczerym, mając zawsze to na ustach, co w sercu. Koburg jest oględniejszym i mniej namiętnym; wie on kiedy, gdy tego potrzeba, być księciem, ale rozumie rozumnie usunąć się na bok i w razie konieczności zrobić ofiarę z swoich życzeń i przekonań. Przez to lepiej on odpowiada Bułgarom, którzy rzadko tylko wyrażają otwarcie swoje opinje, lecz dążą zawsze do celu swoich życzeń po manowcach chytrych fortelów.

Taka jest opinja ludzi poważnych o ks. Ferdynandzie, a jest ona bezwątpienia dobrym dla niego prognostykiem. Z czasem rozpowszechni się ta opinja w Bułgarji, nawet tam, gdzie dotąd używa wielkiej popularności Battenberg i gdzie nie zblakowała jeszcze chwała zwycięscy z pod Śliwnicy.

To charakterystycznem, jak sobie postępuje ks. Ferdynand z swoim poprzednikiem.

Gra on rolę małżonka, którego żona zachowała miłość dla swojego pierwszego męża; szanuje więc tę miłość, nie narzuca się gwałtownie z swojemi afektami, lecz korzysta z każdej sposobności, aby przez pamięć dla pierwszego męża zdobyć dla siebie serce żony. W swoich przemówieniach zawsze pamięta o Battenbergu i wygłasza dla niego pochwały. W rocznicę bitwy pod Śliwnicą przybył książę do oficerskiego kasyna, aby wśród grzmiących oklasków laurem uwieńczyć portret ks. Aleksandra. Najbliższych przyjaciół jego bierze do swojego boku i chwali im ich wierność dla niego. Mimo tego nie idzie w ślady Battenberga. Tamten był żołnierzem, on jest dyplomatą; tamten głośno wyjawiał swoje plany i zamiary, on skąpy w słowa, kryje je w sercu swoim. Są to dwa kontrasty, a ludzie, którzy garną się do tronu, czują, że inaczej są przyjmowani. Aleksander przemawiał do nich tonem koleżeńskim, Ferdynand zaprowadziwszy zwyczaje dworskie Zachodu, przypomina swoim dworakom na każdym kroku ten odstęp, który dzieli księcia od poddanego.

Z początku mruczano niechętnie na ten sposób postępowania, zwolna przyzwyczajono się, a książę urósł przez to w powadze. W czasie oficjalnych uroczystości lśni dwór księcia przepychem etykiety. W westibulu przybranym orłami, ubitemi przez ks. Aleksandra, staje macedońska gwardja przyboczna księcia w swoich malowniczych strojach, na schodach stoją w błyszczących mundurach nadworni huzarzy, chłop w chłopa dorodni synowie Rumelji. Sale przybrane świetnie, bufety opatrzone obficie ugaszczają licznych gości księcia. Zjawia się on na chwilę, witany pokłonami, robi cerkle, jak każdy europejski monarcha, rozmawia z tym i z owym, często z temi, którzy umyślnie szukają tej sposobności i opuszcza salony, aby ukryć się w swoich apartamentach. Na recepcje przychodzą tylko panowie, na balach bywają także żony osób wyższych rangą. Te bale i recepcje okazały się wybornym środkiem politycznym, a na ślizkich parkietach salonów, w framudze okna załatwiono już nieraz niejednę drażliwą sprawę.

Mimo tego niejedno pozostało jeszcze do zwalczenia i do usunięcia. Od chwili otwarcia kolei orientalnej dwa wypadki dotknęły ks. Ferdynanda. Pierwszym była dymisja jednego ministra, który uczuł się obrażonym pewnem słówkiem księcia, drugim ustąpienie z czynnej służby majora Pannicy, rozgniewanego za rzekome pominięcie go w awansie. A ów major nie jest bynajmniej zwykłym żołnierzem, ale przewódzcą Albańczyków w sąsiednich krainach, którzy idą ślepo za jego rozkazami. Książę, który bez trudu zmienił postanowienie obrażonego ministra, niepożałuje zapewne trudów, aby pogodzić się z rozdąsanym majorem. Jego siła w tem głównie uwydatnia się, że umie godzić ze sobą kontrasta. Jej zawdzięcza on, że dziś oczekują w Sofji ze spokojem i ufnością na uznanie księcia przez europejskie mocarstwa i zadowalniają się tem, że nawet najnieprzyjaźniejsze konsulaty uszanowują rozporządzenia rządowe wydawane w imię ks. Ferdynanda. Wszak Porta pierwsze swoje odezwy po wstąpieniu na tron ks. Ferdynanda adresowała do p. Stambułowa, „szefa rządu krajowego", a przecież po natarczywych protestach bułgarskiego rządu oświadczył w końcu wielki wezyr, że Porta właściwie nie jest nieprzyjaźną księciu i życzy mu najdłuższego życia w Bułgarji. Nawet energiczne wystąpienie w sprawie zajęcia kolei Wakarel Belowa nie popsuło dobrych stosunków między Turcją a Bułgarją, bo Porta mimo podżegań rosyjskich nie chciała wnosić protestu w tej sprawie, podając, że kolej ta zanadto wchodzi w najżywotniejsze interesa Bułgarji.

Prócz tego otwarcie kolei orjentalnej wydało inne dyplomatyczne zyski. Po raz bowiem pierwszy z powodu tych uroczystości reprezentant obcego państwa — wprawdzie tylko konsul małego państwa bałkańskiego — zjawił się na urzędowej audjencji u księcia, a w bankiecie wziął udział poseł serbski i obdarzony za to przez ks. Ferdynanda orderem, nie odmówił przyjęcia tego odznaczenia.

Są to istotnie bardzo drobne korzyści, lecz razem zebrane, umocniły stanowisko ks. Ferdynanda. Ma on prócz tego jeden przymiot bardzo cenny. Jest bogatym i umie być szczodrym. Pieniądze jego rozchodzą się po całym kraju, a żadna petycja nie bywa załatwioną bez brzęczącego rezultatu. Wspiera on stowarzyszenia, biednych i zdolnych adeptów sztuki, dopomaga gminom, płaci długi za oficerów swojej armji; a stąd ta korzyść, że zwolna uczy kraj, iż ma panującego, który w potrzebie może mu dopomódz.

Z wiosną tego roku zanosiło się na powstanie w jednym z południowych powiatów, bo tam najsilniejszą była falanga russofilskich żywiołów, wzbogaconych rozrzutnością rosyjskich oficerów. Ministerstwo obawiało się, że tam właśnie wysłańcy p. Chwitrowego znajdą życzliwe ucho, więc zarządzono liczne aresztowania, a sądy wydawały surowe wyroki przeciw skompromitowanym. Lecz książę zrobił użytek z przysługującego mu prawa ułaskawiania, zamieszkał przez pewien czas w tym powiecie, a szczodra jego ręka wnet wyrugowała z pamięci tamecznych mieszkańców rozrzutność moskiewską.

Widząc, że koleje bułgarskie nie mogą się doczekać wykończenia, ks. Ferdynand ofiarował na ten cel dwa miljony z własnego majątku. Ofiary tej nieprzyjęło ministerstwo, lecz zawstydzone ofiarnością księcia, poszukało za funduszami i przyśpieszyło budowę kolei.

Tak więc pomału, ale skutecznie rośnie wpływ księcia, wola jego nabiera znaczenia, ufność w własne siły potężnieje. Widocznem to w wyrazie twarzy i głosie monarchy, który chociaż młody wiekiem, w jednym roku panowania nad chytrym narodem bułgarskim zdobył więcej doświadczenia, niż inni w kilku lat dziesiątkach. A nie tak to łatwem panować na Wschodzie, wśród ludu, który z wiekową niewolą zapomniał o szczerości i stał się zimnym jak głaz z zewnątrz, choć go wewnątrz palą wulkana namiętności. Na dowód tego opowiadają w Sofji zajmującą anegdotkę. Oto pewien dyplomata, odwołany z swej posady w Bułgarji, na audjencji pożegnalnej u ks. Aleksandra począł przed nim uskarżać się, co wycierpiał podczas swojego pobytu w Sofji. „Masz pan słuszność — odparł książę — aleś szczęśliwy, bo możesz odjechać, kiedy ja mam tu pozostać całe życie.

W sześć tygodni niespełna Battenberg, uwięziony i uwięziony przez spiskowców, płynął już na modrym Dunaju, opuszczając wbrew woli Bułgarję.

Przyrodoznawcy mówią, że w Bułgarji ziemia jest formacji wulkaniczniej. Jeśli tak jest, to i ludzie, którzy po niej chodzą mają coś z natury wulkanów, które długo milczą, aby niespodzianie wybuchnąć ogniem. Z tem liczyć się trzeba, a o tem nie przepomnieć także, że są podziemni pracownicy, szukający za kraterami tych wulkanów, aby dopomódz siłom podziemnym.

Lecz, gdyby nawet przyszło do podobnego wybuchu, a ks. Ferdynand śladem poprzednika opuścił Bułgarję, historja napisze o nim, że umiał zręcznie lawirować i z niezwykłym talentem utrzymywać się na tronie, na który go posadziła wola nie całego narodu, ale jednego stronnictwa. Powie o nim historja, że opuszczając Bułgarję pozostawił w niej więcej dla siebie życzliwych, niż ich miał, kiedy przed rokiem wjeżdżał do konaku książęcego w Sofji.

Kronika.

Lwów, dnia 3 września.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Laszki gościńcowe, w powiecie mościskim, zapomogi w kwocie 300 zł.

JE. Alfred hr. Potocki przybył wczoraj z Łańcuta do Lwowa.

JE. Namiestnik p. Filip Zaleski powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. Minister oświaty zamianował Hipolita Parasiewicza, prowizorycznego nauczyciela seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, głównym nauczycielem seminarjum naucz. w Tarnowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała Michała Hołowczaka rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Ładańcach; Zofję Gruszecką, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej trzyklasowej w Chodorowie.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Chrzanowie, z grupy gmin wiejskich rozpisany został na dniu 8 października b. r.

Rada miejska. Przysłany nam dzisiaj do zanotowania porządek dzienny przyszłego posiedzenia Rady miejskiej lwowskiej zawiera uwagę wstępną, z którą po raz pierwszy się spotykamy i którą szczególniej podnieść musimy. Świadczy ona bowiem, ze w koncesjach idziemy coraz to dalej. Nagłówek wspomniany opiewa:

„Z powodu przypadających w bieżącym tygodniu świąt izraelickich, odbędzie się posiedzenie rady miejskiej we wtorek dnia 4 września."

Czuły czytelnik dośpiewa sobie w duszy dalsze wnioski, zapewne na nutę: „Ze stopnia na stopień".

Szkoła ludowa dominikańska została zwiniętą na mocy zarządzenia ministerstwa, które zwolniło konwent tutejszy O. O. Dominikanów z obowiązku utrzymywania czteroklasowej szkoły ludowej, która od przeszło 70 lat istniała i nosiła tytuł c. k. szkoły głównej. Przeciw temu zarządzeniu odwołała się reprezentacja stolicy do trybunału administracyjnego, a zarazem wniosła prośbę do ministerstwa oświaty o odroczenie zwinięcia szkoły dominikańskiej, jako niezbędnie potrzebnej. Tymczasowo jednak uchwalono otworzyć jedną, a to pierwszą klasę z wykładowym językiem polskim przy szkole miejskiej imienia Szaszkiewicza. Klasa ta mieścić się będzie w domu przy ul. Ormiańskiej, gdzie dotąd mieściła się szkoła ludowa imienia Piramowicza.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa Opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za miesiące lipiec i sierpień.

Część dochodu z balu w Szczawnicy, złożona przez delegata Henryka Kruszowskiego 208 zł., Boczakiewicz prezes klubu w Szczawnicy 4, Jan Kanty Czerszyk rocznie 10, urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za lipiec 9.15, za sierpień 5.45, Mieczysław Darowski za III. kwartał 3, przez *Gazetę Narodową* 5, dr. T. S. 1, — ogółem wpłynęło 242 zł. 60 ct.

W miesiącu lipcu rozdano 41 weteranom zapomogi stałe w kwocie 341 zł., zaś 3 weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 35 zł., koszta pogrzebu jednego weterana 25 zł.

W miesiącu sierpniu rozdano 40 weteranom zapomogi stałe w kwocie 331 zł., trzem weteranom jednorazowe zapomogi w kwocie 20 zł., koszta pogrzebu jednego weterana 20 zł.

Dr. *Bernard Goldman*, skarbnik

Zmarli. Jan Rogoziński, syn dyretora ruchu kolei warszawsko-wiedeńskiej, zmarł w Mogile pod Krakowem, przeżywszy lat 18.

Mieczysław Chwalibóg, b. dyrektor szkoły rolniczej w Czernichowie, obywatel ziemski z Królestwa Polskiego, zmarł w swym majątku w Kulinie Wielkiej. Zesłany na Sybir w r. 1846, powrócił do kraju w 1857. Brał żywy udział w powstaniu 1863 r.

W Warszawie zmarł Feliks Kamieński, inżynier, 80-letni weteran z r. 1831.

Ks. Klemens Chlebowski, proboszcz w Tudowie, zmarł tamże w 74 r. życia.

Ks. Symeon Bielecki, proboszcz w Horocholinie, zmarł tamże w 63 r. życia.

Ks. Michał Pirożek, proboszcz w Tudorowie, zmarł tamże 54 r. życia.

Ks. Lew Kiszakiewicz, drugi kaznodzieja w katedrze przemyskiej, zmarł w 25 r. życia.

Leontyna Malwina Turczmanowiczówna, córka proboszcza obrz. gr. kat. w Dorohowie koło Wojniłowa, zmarła w 16 wiośnie życia.

Paweł Rudzki, adjunkt urzędów pomocniczych dyrekcji skarbowej, zmarł przeżywszy lat 54; K. z Kronsteinów Orłowska, żona komisarza dyrekcji skarbu w Sanoku, zmarła w 27 roku życia na Kulparkowie.

Ks. Antoni Jabłoński, proboszcz obrz. rzym. kat. i kanonik w Nadwórnej, przeżywszy lat 82, zmarł dnia 31 sierpnia w Nadwórnej.

Jan Bonert, bremser kolei Karola Ludwika, zmał dnia 2 września b. r. przeżywszy lat 27.

Jan Jürgens, obywatel miasta Lwowa i majster stolarski, zmarł dnia 2 września b. r., przeżywszy lat 40.

Ks. Florenty Lickendorf, kaznodzieja polski z zakonu OO. Dominikanów we Lwowie, zmarł w Krynicy po dłuższych cierpieniach.

Wiec miast, mający wziąć pod obrady sprawę wykupna propinacji, został zwołany do Lwowa na dzień 15 września.

Muzeum i szkoła przemysłowa Czytelnikom naszym wiadomo, że galic. kasa oszczędności ofiarowała przed kilku laty kapitał swój przeznaczony na cele pamiątkowe, na budowę muzeum przemysłowego i szkoły przemysłowej we Lwowie, pod które to budynki gmina miasta Lwowa odstąpiła grunt swój na placu Castrum położony. Przychodziła kasa Oszczędności w ten sosób gminie miasta ze znakomitą pomocą finansową, bez której budowa wspomnianych zakładów długoby jeszcze na zrealizowanie czekać musiała mimo, że minister oświaty na otwarcie tych instytucyj we Lwowie dawno już zezwolił. Odwdzięczając się Kasie Oszczędności gmina miasta Lwowa odstąpiła jej grunta pod dawniejszym, dzisiaj zdemolowanym hotelu angielskim, za cenę 60.000 zł. W tych dniach właśnie, kiedy już hotel zupełnie zdemolowany został, miało przyjść do podpisania kontraktu między gminą a Kasą Oszczędności. Tymczasem oświadczyła Kasa O. magistratowi, że postanowiła gmachom, które na placu Castrum jej kosztem wznieść się mają, nadać imię fundacji pamiątkowej z okazji jubileuszu 40 letnich rządów cesarza Franciszka Józefa i udzieliła projekt aktu fundacyjnego gminie do wiadomości. Magistrat, jak też sekcja prawnicza Rady miejskiej zaopinjowały, że fundacja zmienia myśl pierwotnej umowy, i że projekt aktu fundacyjnego w skutek tego odrzucić należy. Ażeby nieporozumienie to usunąć, wydelegował prezydent miasta komisję, do której oprócz prezydenta wchodzą pp. dr. Piętak, dr. Roszkowski, dr. Blumenfeld, r. Duniewicz, p. Romanowski, dr. Popiel i p. Łyszkowski, która wczoraj rozpoczęła rokowania z Kasą Oszczędności a mianowicie z reprezentantami jej dr. Roińskim i dyr. Zimą. Po dłuższej dyskusji sformułowała komisja miejska swoje życzenia, które dążą do tego, ażeby gminie zawarować własność gmachów powstać mających, następnie zastrzedz gminie własną administrację muzeum przemysłowego i zaznaczyć, że gmina jakkolwiek chętnie się na to zgadza, iżby gmachy nosiły nazwę cesarza, żąda jednak, ażeby nie były uważane jako fundacja (*Stiftung*), tylko poświęcenie (*Widmung*) ze strony Kasy Oszczędności na pamiątkę jubileuszu cesarskiego.

Rokowania doprowadziły na wczorajszem posiedzeniu do pozytywnego rezultatu o tyle, że dr. Popielowi, syndykowi miasta powierzono sporządzenie projektu do aktu poświęcenia gmachów na pamiątkę jubileuszu cesarskiego. Skoro projekt ten będzie wypracowany, komisja miejska i reprezentanci Kasy Oszczędności zbiorą się ponownie i wezmą go za podstawę dalszych rokowań.

Ze Strzyżowa nam piszą: — Spokojne miasteczko nasze ożywiło się niezwykle w dniach 29, 30 i 31 sierpnia. W dniach tych obradowała w budynku gminnym komisja nad rewizją trasy kolei lokalnej z Rzeszowa do Krosna, ewentualnie do Jedlicza, Tarnowca, Jasła. W skład komisji wchodzili pp. dr. Adam Fedorowicz, starosta rzeszowski, jako delegat namiestnictwa, delegaci ze sąsiednich starostw: jasielskiego i krośnieńskiego komisarze: p. Apolinary Sieradzki i p. Józef Brodnicki. Generalną inspekcję kolei państwowych reprezentował p. Kramer, Wydział krajowy zastępował Dr. Rybicki z Rzeszowa, radę powiatową krośnieńską p. Starowiejski i p. Lewakowski w podwójnym charakterze jako delegat rady powiatowej i jako reprezentant miasta Krosna wraz z p. Dąbrowskim. Miasto Jasło przedstawiali pp. Alojzy Metzger burmistrz i p. Romuald Palch, Radę powiatową jasielską przedstawiali pp. hr. Mycielski, właściciel dóbr Wiśniowa i p. Macewicz, właściciel Glińska górnego. Księcia Sanguszkę zastępowali pp. dr. Duniecki, adwokat i inżynierowie Juljusz Pressel i Więckowski, Bank wiedeński dla handlu i przemysłu przedstawiali pp. Ritter, Huber i Laune.

Rozprawy były bardzo ożywione. P. Starowiejski proponował, aby kolej szła na Krosno, a propozycję swoję motywował następującemi powodami: Państwo stawiając koleje ma na celu podniesienie przemysłu krajowego. W Krośnieńskiem rozwijają się na wielką skalę kopalnie ropy, rozwija się przemysł tkacki. Materjał budowlany można tutaj bardzo łatwo i tanio nabywać. Gmina Krosno ofiaruje grunt należący do majątku gminnego, pod kolej. Hr. Mycielski proponował, aby budowano kolej na Jasło, motywując swój wniosek tem, że Jasło jest miastem dość handlownem, że mają tu wybudować wielką dystylarnię ropy, że gmina ofiaruje grunt i cegłę po cenie fabrycznej. Żadne jednakże z tych miast nie ma pewnej nadziei, gdyż kolej ma iść najprawdopodobniej na Tarnowiec, a to ze względów nieekonomicznych.

Wszystkich członków komisji podejmował przez 3 dni bardzo gościnnie p. Wołkowicki, właściciel dóbr Strzyżowa, noclegi zaś mieli członkowie komisji tak u niego, jakoteż u ks. kanonika Jabczyńskiego proboszcza w Strzyżowie, gdyż Strzyżów z powodu bardzo małej liczby przejezdnych, nie ma dotąd hotelu."

Z Nowego Sącza nam piszą pod datą 30 sierpnia 1888. Wczoraj opuścił nasze miast p. Wilhelm Winkler naczelnik tutejszej stacji żegnany przez swoich kolegów i podwładnych, jakoteż przez obywateli miasta. Pan Winkler (z Gorlic rodem) był tu naczelnikiem przez lat 5; a jak prowadził swe urzędowanie i pożycie obywatelskie, to widać stąd, że na wieść o jego przeniesieniu do dyrekcji do Krakowa, owacjom pożegnalnym nie było końca. Żegnali go najprzód swoi ze łzą w oku, niemogąc się rozstać ze swem „ukochanym" naczelnikiem, który zawsze umiał pogodzić rygor służby z miłością braterską tak dalece, że dyrekcja nie miała tu nigdy powodu do karcenia. Żegnało go nazajutrz kasyno inteligencji miejskiej, którego był członkiem, i gdzie niejedna myśl dobra przezeń podana, w czyn piękny wykwitła. Następnie żegnali go szkoły, których był duszą i doradzcą. Dalej żegnała go straż pożarna miejska poszedłszy po niego na stację z muzyką i korowodem. A był on założycielem i wiceprezesem straży, bo gdy tu przybył, zaraz się do niej wpisał i nadto złożył straż kolejową ze 100 warsztatowców i urzędników i połączył takową z miejską, czem jej dał impuls gorliwości i ruchu, co się udowodniło przy wypadku ognia, wtedy gdy te obie straże łącznie operowały. Wreszcie żegnało go miasto które za czas jego urzędowania, wszelkich doznawało ułatwień, bo pan Winkler czynny a ruchliwy, o wszystkim wiedział i każdemu dopomógł. Dlategożto w upominku wręczono mu (od kasyna) puhar srebrny z odpowiednim napisem — a każdej korporacji przemówienie cechowało się tem ciepłem i rzewnością, jakie pan Winkler przez czas niestety, krótkiego wśród nas pobytu swą zacnością charakteru, dla siebie wzbudzić potrafił. Pan Winkler odszedł do dyrekcji, ale serca nasze idą z nim. Znajdzie on tam pole do tego aby równie dzielnie urzędować, a my mu życzymy, aby również znalazł pole do pełnienia cnót obywatelskich, które dla jego wzniosłej duszy jedyną były rozkoszą.

Wincenty Dąbrowski.

Szkoły średnie dziś uroczystem rozpoczęły nabożeństwem nowy rok szkolny. Nie mając dat szczegółowych trudno już teraz osądzić o ile frekwencja tych szkół wzmogła się w roku bieżącym, oceniając jednak na oko ilość uczni można śmiało przypuścić, iż wzrosła ona znacznie w porównaniu z rokiem ubiegłym. Tylko co do gimnazjum Franciszka Józefa mamy pewne bliższe daty. Owóż do tego gimnazjum zapisało się do wczoraj 774 uczni, a licząc na to, że niejeden z mieszkających na wsi mógł się spóźnić z zapisem syna, nie pomylimy się bez wątpienia przyjmując liczbę uczni gimnazjum Franciszka Józefa na okrągło 800. Z tej liczby przypada niemal 200 na I klasę, która powinnaby być właściwie podzieloną na 5 paralelek, lecz dla braku nauczycieli będzie podzieloną na 3 oddziały, każdy po przeszło 60 uczni. W klasach dalszych niższego gimnazjum to samo przepełnienie, a słyszeliśmy że nawet czwarta klasa będzie miała trzy oddziały. Wskutek tak licznych zapisów aula gimnazjalna, która jest zarazem kaplicą mszalną zakładu, okazuje się obecnie o wiele za szczupłą. Ma ona co najwyżej 200—220 metrów kwadratowych powierzchni, tak że na przestrzeni jednego kwadratowego metra mieścić się musi prawie czterech uczni. Pomimo że aula ma wysokość przez dwa piętra i że pootwierano dziś podczas nabożeństwa okna i drzwi do kurytarzy i przyległej sali,

---

23)

Za winy niepopełnione

przez

E. Werner

przetłómaczyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— Moja Gabrjelo! — rzekł cicho, ale w to jedno słowo przelał całą swą miłość. Odpowiedziano lekkim uściskiem ręki i pokój został zawarty.

Bal udał się świetnie. Późno już po północy goście się rozeszli, zapewniając gospodarza o miłem wrażeniu, jakie wynoszą z gościnnych jego podwoi.

Baronowa Harder, zadowolniona z siebie i z całego świata, miała się już udać do siebie na spoczynek, pożegnała szwagra i zatrzymała się tylko, aby dać służbie pewne zlecenia, podczas gdy Gabrjela zbliżyła się do Rawena, aby mu również życzyć dobrej nocy. Podała mu rękę — baron stał z skrzyżowanymi na piersiach rękami, a twarz jego miała znowu swój dawny zimny, złowróżbny wyraz. Nie przyjął podanej sobie ręki i rzekł półgłosem:

— Zrobiłem w ciągu wieczora oryginalne spostrzeżenie Gabrjelo. Pomiędzy tobą a asesorem Winterfeldem panuje poufałość, która nie kwadruje ani z jego stanowiskiem w świecie, ani z twojem położeniem w moim domu. Chcę wierzyć, że to tylko brak taktu i doświadczenia z twojej strony, która on sprytnie na swoję stronę wyzyskuje; w każdym jednak razie musisz mi dać wyjaśnienie, jak daleko właściwie sięga wasza znajomość.

Twarz młodej dziewczyny oblała się znowu gorącym szkarłatem, podobnie jak wtedy, gdy w tańcu spotkała wlepiony w siebie groźny wzrok opiekuna, ale szorstki ton jego mowy, od którego już była odwykła, oburzył ją — wyprostowała się dumnie i odrzuciła zuchwale w tył jasną główkę, gotowa do walki.

— Owszem, jeśli sobie życzysz, wuju Arno — rzekła rezolutnie.

— Nie teraz, przerwał. Dziś już zapóźno — zresztą nie życzę sobie, żeby matka twoja była świadkiem naszej rozmowy. Jutro rano będę cię oczekiwał w moim gabinecie — odpowiesz mi na moje pytania. Dobranoc.

Odwrócił się, nie zostawiwszy jej czasu do odpowiedzi, nie podawszy jej ręki na pożegnanie i przeszedł na drugi koniec sali.

Gabrjela stała jak wryta: po raz pierwszy surowość i szorstkość opiekuna dotknęła ją osobiście, po raz pierwszy uczuła, że nieunikniona katastrofa nie tak łatwo przeminie, jak to sobie dotychczas wyobrażała. Dopiero głos matki obudził ją z tego zamyślenia, prawie nieprzytomna szła za nią na górę.

Rawen śledził ją wzrokiem: zacisnął usta, jakby pod wpływem powstrzymywanego bolu czy gniewu, na czole jego zawisła czarna chmura.

— Musi mi prawdę powiedzieć, musi — rzekł sam do siebie — będzie to zapewne dzieciństwo, przelotna znajomość z podróży, którą oboje upstrzyli potrzebną dozą romantyczności, o której rychło zapomną. W każdym razie, moja w tem rzecz, żeby od spojrzeń do słów nie przyszło i żeby tę sprawę rozerwać w samym zaczątku.

VII.

Poranek zawitał dżdżysty i posępny, zapowiadając zimny dzień deszczowy, prawdziwy dzień jesienny... lato musiało ustąpić nieubłaganemu porządkowi rzeczy na świecie. Drobny deszczyk prószył ciągle, a góry zniknęły poza gęstą mgłą jesienną. W ogrodzie zamkowym przenikliwie zimny wiatr zrywał z drzew pożółkłe liście i zaścielał nimi zimną, wilgotną ziemię.

Baron Rawen znajdował się sam w swoim gabinecie. Pokój ten średniej wielkości, wysoko sklepiony, z jednem oknem ciemną przysłoniętem firanką, ponure robił wrażenie. Urządzony był nie mniej wspaniale jak inne pokoje w zamku, ale cały ten przepych nie występował tu tak jak gdzieindziej, i nie robił takiego wrażenia. Kosztowne drewniane aplikacje na ścianach, meble ciężkie dębowe, rzeźbione, bogate portjery i dywany, wszystko to było ciemne, poważne i w surowym stylu, a staroświecki kominek z czarnego marmuru uzupełniał to urządzenie, w którem widocznie starano się uniknąć jaskrawości i jak najpoważniejszem je uczynić. Biórko z ogromną masą papierów, wokoło ścian na półkach umieszczone książki treści naukowej w oprawie á *l'antique*, tu i ówdzie porozkładane mapy, plany i szkice, wymownie świadczyły o tysiącznych zajęciach gubernatora i wszechstronności jego umysłu. W samej rzeczy, pokój to był stworzony nie na miejsce błogiego spoczynku i wytchnienia, wszystko tu nosiło znamię surowej, nieustającej pracy.

Rawen pracował zazwyczaj już od samego rana, i siedział dziś przy biórku z głową w dłoniach ukrytą, nie rzucił jednak okiem na liczne korespondencje, rachunki, memorjały, raporta i skrypta, które przed nim leżały. Twarz jego bladością okryta, mówiła o bezsennie spędzonej nocy, a ostry jej wyraz występował dziś więcej niż kiedykolwiek. Rysy zresztą pozostały jak zwykle zimne i jakby z kamienia wykute.

Pogrążony w głębokiej zadumie nie zauważył, że się drzwi jego gabinetu otwarły i wszedł lokaj posłany, aby baronównę na dół poprosić. Głos jego dopiero zbudził barona, oznajmił, że panna baronówna przyjdzie natychmiast. Rzeczywiście, w parę minut potem ukazała się w progu Gabrjela.

Zamknęła drzwi za sobą i przystąpiła bliżej. Miała na sobie biały kaszmirowy szlafroczek, ale ani to skromne ubranie, ani szare, posępne światło dnia jesiennego, nie zdołały odjąć wdzięku i powabu tej uroczej postaci, wczorajszy bal nie zostawił na niej najmniejszego śladu; nie znała jeszcze co zmęczenie lub wyczerpanie. Twarz jej była świeżą jak zwykle, a teraz okrywał ją lekki rumieniec wzruszenia, nie było jej bowiem tajemnicą, co będzie przedmiotem ich rozmowy.

Baron niemniej zdawał się wzruszony. Wstał i podszedł ku niej parę kroków. Twarz jego złagodniała na jej widok — głos brzmiał poważnie, ale już nie szorstko i surowo jak wczoraj.

— Mam cię o wiele rzeczy zapytać Gabrjelo — rzekł. — Wspomniałem ci już o tem wczoraj i żądam całej prawdy.

Podał jej krzesło, a sam usiadł naprzeciw niej.

Zachowanie młodej osoby zdradzało raczej kompletną pewność siebie jak trwogę i niepokój. Słowa opiekuna przekonały ją wprawdzie wczoraj, że tym razem nie uda się jej wolę swoję przeprowadzić łzami i uporem, jak to z matką uczyniła, była jednak zdecydowaną wyznać baronowi wszystko i w potrzebie stoczyć walkę w obronie uczucia, któreby jej chciano wydrzeć z serca. Baron równie jak Jerzy w przystępach zwątpienia, nie wierzył w moc jej charakteru, i — dziwna rzecz — chodziło jej więcej o to, żeby przekonać barona, iż nie jest dzieckiem, którego zdanie za lada wiatru powiewem się zmienia, jak by Jerzemu dać dowód swojej miłości. Cała romantyczność ich położenia znikła jej teraz z przed oczu — przeważyła zimna rzeczywistość grożąca nieuniknioną katastrofą.

— Pytanie moje dotyczy asesora Winterfelda — mówił baron. — Wiem z ust twej matki, żeście go poznały w Szwajcarji; bywał częściej w waszym domu, przyjmowałyście go chętnie, a ty, o ile się zdaje — lubiłaś... jego towarzystwo.

— Tak — odparła krótko, trochę rozczarowana.

Rozmowa nie zapowiadała się wcale tak dramatycznie, jak to ona sobie wyobrażała. Baron mówił spokojnie, nie unosząc się wcale.

— Czy widywałaś go częściej w czasie naszego pobytu w R.? mówiłaś z nim?

— Widziałam go tylko dwa razy: pierwszy raz, gdy nam złożył wizytę, a drugi raz wczoraj na balu.

— Zresztą nigdy?

— Nie.

Baron odetchnął głęboko, jakby mu ciężar spadł z serca.

— Młody Winterfeld otacza cię widocznie uwagą, która przekracza szranki zwykłej salonowej grzeczności — mówił dalej. — A ty zdajesz się nietylko znosić to, ale go jeszcze ośmielasz.

Gabrjela milczała.

— Czekam odpowiedzi Gabrjelo.

Podniosła śmiało oczy ku niemu.

— A gdyby tak było?... — odparła z zaciśniętymi ustami.

(C. d. n.)

niesłychane gorąco panowało w auli, a zgęszczonem powietrzem zaledwie można było oddechać. Sądzimy, że byłoby może właściwem rozdzielić w każdą niedzielę młodzież gimnazjalną na dwa oddziały, tak aby uczniowie wyższego gimnazjum mieli dla siebie mszę św. o godzinie 8 z rana, a młodzież z klas niższych w godzinę później, po należytem przewietrzeniu auli.

Z Warszawy piszą: Do jednego z księgarzy warszawskich przyszło pewnego razu dwóch oficerów gwardji, ludzi z „wyższego towarzystwa" rosyjskiego, i zażądało znanych listów baronowej: „Towarzystwo warszawskie". Księgarz oświadcza, że książki tej nie ma, że jak żądającym musi być wiadomo, jest ona zakazaną, że on jej sprowadzić nie może, nie chcąc się na bardzo wielką karę narazić — słowem: odmawia. Oficerowie wszakże nalegają bardzo usilnie, i w końcu zaręczają oficerskiem i szlacheckiem słowem honoru, że zatrzymają rzeczy w tajemnicy. Księgarz na takie zapewnienia dał się nakłonić do spełnienia żądania oficerów — zamówił książkę, i po jakimś czasie oddał ją oficerom.

Na kwaterze rozpoczęło się tedy czytanie zajmujących listów baronowej. Nieszczęście chciało, że młody Hurko, syn gen. gubernatora, służący w tym samym pułku, kolega zatem owych oficerów, przyszedł do kwatery, kiedy czytali książkę. Oczywiście zaczęła się gawęda o tem, co czytają, skąd książkę mają itp. — a oficerowie ufając koledze, wygadali się przed nim, który księgarz sprowadził. Młody Hurko przyłączył się do czytających i bardzo mu się książka podobała oczywiście aż do ustępów, w których jego matka, Marja Andrejewna, we właściwem przedstawiona jest świetle. Rozgniewany idzie na zamek i denuncjuje księgarza. Można sobie wyobrazić gniew naszej władczyni... Księgarza skazano na 500 rubli kary pod zagrożeniem, że jeżeli do 24 godzin nie złoży kary, księgarnia będzie zamknięta i zlicytowana. Rzecz prosta: złożył kontrybucję — ale z otrzymanem pokwitowaniem poszedł do oficerów i przypomniał im dane uroczyście słowo honoru, które oczywiście zostało złamane, przez co on zostaje teraz pod nadzorem policyjnym i jeszcze musiał zapłacić tak znaczną karę. Oficerowie, nie poczuwając się do brzydkiej denuncjacji, oczywiście najboleśniej tem zostali dotknięci i oburzeni. Poprosili księgarza o cierpliwość 24 godzin, ażeby się o stanie rzeczy przekonać, poczem otrzyma satysfakcję.

Nie trudno było sprawdzić, że denuncjantem był młody Hurko. Oficerowie tedy wszyscy solidarnie oświadczają, że z tym panem kolegować nie mogą, proszą przeto o uwolnienie od służby, albo o oddalenie takiego kolegi. Na Zamku zrobił się gwałt wielki.. Bunt — oczywisty bunt! Zamek żąda ukarania buntowników, a syna z pułku nie wycofa. Innego jednak zdania był generał dowodzący pułkiem (gwardyjskiemi pułkami dowodzą nie pułkownicy, ale generałowie).— Oświadczył stanowczo, iż dla „panicza" z Zamku on nie może się pozbywać dzielnych a wiernych oficerów, synów najznaczniejszych rodzin szlacheckich. Nie było rady — „panicz" musiał w końcu ustąpić. Podobno rzecz się oparła aż o w. ks. Włodzimierza w czasie jego pobytu w Warszawie — ten jednak nie chciał się w to wmięszać i pozostawił decyzję dowódzcy pułku.

Ustąpiwszy jednak — młody p. Hurko, ufny w plecy zamkowe, a wstydząc się pokazać na ulicy bez munduru, nie złożył munduru. Otrzymał wówczas od byłych kolegów swoich bardzo stanowcze na piśmie upomnienie, żeby mundur złożył — w przeciwnym bowiem razie będą wynajęci ludzie, którzy mu go na ulicy ściągną — a „my przed sądem chętnie za to odpowiemy". To poskutkowało — denuncjant zamkowy chodzi obecnie po Warszawie bez munduru. Można sobie wyobrazić — jaki dobry humor panuje na Zamku skutkiem tej awantury, która oczywiście rychło po mieście się rozniosła.

Mowy cesarza Wilhelma. Dziwny los spotyka przemówienia młodego monarchy niemieckiego; każda bywa po ogłoszeniu w dziennikach następnie przez *Reichsanzeiger* prostowaną. Tak było z mową w Frankfurcie, tak się też stało z drugą mową cesarza Wilhelma II, wypowiedzianą w Sonnenburgu podczas uroczystości pasowania nowych rycerzy zakonu św. Jana. Między innemi był w niej ustęp następujący:

„Do podniesienia i moralnego i religijnego wzmocnienia narodu mego potrzebuję pomocy najszlachetniejszych z pośród niego, szlachty mojej".

Ustęp ten pojawił się wskutek mylnego odcyfrowania depesz w wielu dziennikach w odmiennej wręcz formie. W końcowem zdaniu wypuszczono bowiem słówko „niego", tak, iż ustęp ten brzmiał: „najszlachetniejszych z pośród szlachty mojej", zamiast: „najszlachetniejszych z pośrod narodu mego, szlachty mojej". Dopiero *Reichsanzeiger* sprostował tę pomyłkę.

Mowa ta, a szczególnie zacytowany powyżej ustęp stał się nową pobudką do walki, jaką ze sobą toczą pisma protestanckie konserwatywne i żydowskie liberalne.

Pierwsze, widząc jak w społeczeństwie niemieckim żywioł żydowski z dniem każdym potężnieje, jak wdziera się nawet w sfery wpływowe, jak bezcześci wszelkie religijne uczucia chrześcian obu wyznań, straciły już cierpliwość, że i gorycz swą wylewają w mniej lub więcej ostrych artykułach, skierowanych przeciwko „semickim intruzom". Słowa monarchy, wypowiedziane w Sonnenburgu, nadarzyły się prasie konserwatywnej w samą porę. „Patrzcie, to my! — wołały dzienniki szlachecko-konserwatywne — nas sam cesarz nazywa najszlachetniejszymi z pośród narodu". W odpowiedzi na to prasa „liberalna" poczęła teraz wyliczać wszelkie grzechy „junkrów" niemieckich, począwszy od średniowiecznych Raubritterów aż do czasów najsmutniejszego upokorzenia Prus przez Napoleona I. Artykuły jej odznaczają się zwykłą bezczelnością i gwałtownością i nie przepuszczają nikomu i niczego.

Oszczędzimy sobie i czytelnikom rejestrowanie głosów i często brutalnych które w tej polemice z jednej i drugiej strony padają. Jako bezstronni widzowie jedynie ze wstrętem spoglądać możemy na tę walkę która dowodzi jedynie do jakiej potęgi wzrosła w państwie niemieckiem prasa bezwyznaniowa.

Wydział Towarzystwa ku popieraniu słuchaczów wszechnicy, rygorozantów i auskultantów w. m. podaje do publicznej wiadomości, że zawiązał w łonie swem komisję informacyjną, której zadaniem jest pośredniczenie na rzecz ubogich kolegów w udzielaniu lekcyj, zajęć kancelaryjnych itd.

Otóż wydział zwraca się do szanownej publiczności z prośbą o łaskawe poparcie tej instytucji, zapewniając, że komisja polecać będzie zawsze kolegów należycie ukwalifikowanych i rzeczywiście ubogich.

Adresować należy: „Komisja informacyjna, na ręce p. Hermana Diamanda, ul. Karola Ludwika 39.

Wiec austrjackich Tow. zaliczkowych, zarobkowych i spożywczych obradować będzie w roku bieżącym w Pradze dnia 8 i 9 bm.

Między wnioskami, które przyjdą pod uchwały tego wiecu, są niektóre tej doniosłości i praktyczności, że warto je zanotować na pożytek naszych spółek pożyczkowych.

I tak cieszyński Bank ludowy postawi wniosek, aby dywidendy od pełnowpłaconych udziałów, jeżeli nie zostaną podniesione w cztery lata od uchwalenia, przepadały na rzecz funduszu zapasowego.

Uchwalenie powyższego wniosku ma na celu zapobiedz temu, aby udziały pojedyńczych członków nie wzrastały ponad owę kwotę, którą statut oznaczył jako najwyższą wkładkę na udział od jednego członka, a zarazem postanowienie takie jest koniecznem, aby udział, który stał się bez właściciela, nie rósł w nieskończoność, lecz ażeby przynajmniej odsetki od niego uważane być mogły za przedawnione i za przepadające na korzyść Towarzystwa.

Wedle dotychczasowego zwyczaju niepodniesiona dywidenda od udziałów albo bywa dopisywaną do udziału, który przez to dopisywanie rośnie w nieskończoność, albo też bywa traktowaną jako wkładka na oszczędność przez właściciela udziału złożona.

Ważniejszemi są postulata Związku Towarzystw wiedeńskich.

W jednym z nich postawiony wniosek jest, aby Towarzystwa — pożyczając do zwrotu w jednorazowym terminie — przestrzegały tego, aby następna pożyczka była udzieloną w dłuższym odstępie czasu; powtóre, aby najwyższa kwota pożyczkowa dla jednego członka nie przekraczała wysokości funduszu rezerwowego.

Pierwszy z tych wniosków dąży ku temu, żeby wykluczając protekcjonalizm nie dozwalać, aby z funduszów Towarzystwa nie korzystały ustawicznie jedne i te same osoby z pominięciem innych, i aby pożyczki spłacane i zaraz po spłacie znów pobierane nie stawały się de facto wycofaniem udziału.

W drugim wniosku zawartą jest bardzo cenna wskazówka, zdradzająca, że wiele towarzystw zwykło w wymiarze pożyczek iść za wysoko, a nie mając przeciw temu zapory w postanowieniach statutowych zbyt często udzielają osobom wpływowym pożyczki zbyt wielkie, a przez to narażają towarzystwo na zastój interesów, albo nawet wystawiają na szwank jego istnienie.

Prócz powyższych wniosków bardzo ważnym jest wniosek wiedeńskiego towarzystwa zaliczkowego w dzielnicy „Neubau", żądający, aby ustawowo oznaczoną została minimalna ilość członków, wymagalna do założenia i prowadzenia każdego towarzystwa. Byłoby może zbędnem wyjaśniać, że wniosek ów wymierzony jest przeciw tym szalbierczym manipulacjom kapitalistów, którzy pod firmą i płaszczykiem towarzystwa udziałowego mają wyłącznie na oku korzystną i bezpieczną lokacją swoich kapitałów, jeźli nie dążą do wyzyskiwania tych łatwowiernych, którzy dając wiarę wywieszonemu godłu powierzą owemu rzekomemu towarzystwu swoje drobne kapitaliki, jako wkładki oszczędnościowe. Oczywistem jest, że w takich pseudo udziałowych stowarzyszeniach nie ma mowy o żadnej kontroli, a wszystko jest na łasce tych kilku indywiduów, którzy założywszy pseudo-stowarzyszenie kierują nim dla własnych korzyści. U nas w kraju nie brak podobnych stowarzyszeń zakładanych na prowincji przez żydów, zarządzonych przez żydów i po za parawanikiem statutu trudniących się lichwą.

Przeciw tym rzekomym stowarzyszeniom, byłoby nader pożądanem, aby ustawodawczo oznaczoną została ilość członków, potrzebna do założenia i prowadzenia procederu, a jest niewątpliwem, że takie postanowienie osunęłoby w naszym kraju niejedno stowarzyszenie niby udziałowe i uwolniło kraj od pasożytów lichwiarskich.

Przeciw rozwielmożnianiu się podobnych stowarzyszeń zmierza również dalszy wniosek tego samego towarzystwa, żądający aby przeciw zaprotokołowaniu firmy stowarzyszenia udziałowego przysługiwało prawo odwołania się do wyższych instancji i przysługiwało z urzędu władzom politycznym. Tym sposobem podanoby władzom państwowym skuteczny środek, aby nie były dopuszczonemi do zakładania stowarzyszeń osoby wątpliwej konduity, a choćby ludzie, którzy jedynie dla tego raczą się trudzić założeniem, aby później jako funkcjonarjusze stowarzyszenia pobierać tłuste płace.

Tych kilka cennych wniosków polecamy uwadze Związku naszych stowarzyszeń udziałowych, bo sądzimy, że chociażby niektóre z nich warte są bliższego fachowego zbadania i kto wie czyby się naszym stowarzyszeniom na dalszą drogę ich żywota nie przydały.

Morderstwo. Niejaki Vicega, nauczyciel szkół ludowych w Wiedniu, pochodzący z Roztok na Bukowinie, prowadził z kilkoma roztockimi włościanami od dawna już spór o kawał gruntu do którego rościł sobie pretensje. W ostatnich dniach przybył Vicega z Wiednia do Roztok, aby starać się o zawarcie z włościanami pozasądowej ugody, którąby wreszcie położyła koniec procesowi. W tym celu w sobotę 25. z. m. wyszedł wraz z interesowanymi chłopami na sporne pole i tam przyszło do sprzeczki, a następnie do bójki. Chłopi obalili go na ziemię, rozbili mu czaszkę i połamali żebra. W skutek telegraficznego wezwania przybyła na miejsce zbrodni komisja sądowa, która aresztowała natychmiast dwóch chłopów. Vicega po ciężkich męczarniach wyzionął ducha w poniedziałek 27. z. m.

Literatura i Sztuka.

* **Świat.** Najnowszy zeszyt *Świata* (Nr. 17), który w tych dniach opuścił prasę, zasługuje ze wszech miar na szczególniejsze podniesienie. Pomijając wykwintną formę, która cenne to pismo czyni także i formalnie ozdobą każdego salonu, musimy zaznaczyć nader szczęśliwy układ treści literackiej, ilościowo jak zwykle obfitej, a jakościowo tak bogatej, że sam ten zeszyt składa się na pełne i zajmujące album artystyczno-literackie. Numer ten jest może najdatniejszym z szeregu dotychczasowych publikacyj „Świata", co świadczy niewątpliwie o zwzrastającej staranności wydawnictwa i redakcji.

Great attraction zeszytu, jest szkic pomieszczony na czele numeru p. t. „Trzej wieszczowie nasi wobec Kościoła". Jest to w formę listu ujęta praca ks. biskupa Szczęsnego Felińskiego. Dostojny autor odsłania w niej powody, które skłoniły Mickiewicza i Słowackiego do zerwania z Towiańskim. Fakta, o których dostojny książę kościoła wspomina, były dotąd zupełnie nieznane, stanowią przeto bardzo ważny materjał do życiorysów naszych poetów, a zarazem rzucają nowe światło nietylko na ich czyny, ale i na ich utwory.

Redakcja *Świata* dodała do tego listu, który ma wagę dokumentu literackiego, artystyczną oprawę, piękne winiety, w inicjałach portrety Adama, Zygmunta i Juliusza, a nadto portret dostojnego autora. — Ten sam zeszyt zawiera nieznany szkic Artura Grottgera: „Przed pojedynkiem", z teki rysunkowej Jana Matejki; Juliusza Kossaka: „Dwie mogiły"; piękny wierszyk Bełzy ze ślicznym pejzażem Kochanowskiego; portret Axentowicza z salonu paryskiego i głowę kobiecą z galerji typów i piękności F. Brylla; portret ś. p. Stanisława Roztworowskiego z wspomnieniem.

Z bogatej treści literackiej wymienimy: Hrabianka Irma (nowella) Zagórskiego, „Pod krzyżem" (wiersz) Gomulickiego z winietą, Iwan Turgieniew (studjum) Henryka Glińskiego i Pogadanka Korczaka. Wreszcie jak zwykle dołączone są dwa arkuszowe dodatki zawierające powieści: Bartochowski K. Kraszewskiego i Ksiądz Nykoła W. Soleckiej.

* **Z teatru.** Kurs jesienny naszego teatru rozpoczął się w sobotę przedstawieniem komedji Bilzińskiego p. t. „Pan Damazy." Publiczności zebrało się na ten inauguracyjny spektakl bardzo niewiele. Snać nie bardzo stęsknił się Lwów za teatrem. Podobnież i na wczorajszem przedstawieniu farsy francuskiej „Szczęście małżeńskie" tylko parter i wyższe kondygnacje były silniej nieco obsadzone, pierwsze i drugie piętro nie zwabiły amatorów, choćby tylko dla skonstatowania, że personal naszego dramatu powrócił z wód krynickich w komplecie i doskonałem zdrowiu. W obec małego zajęcia się publiczności sceną artyści grali także z małem zajęciem, wypełniając z konieczności swe role.

Dzisiaj w poniedziałek trzy jednoaktówki: Bałuckiego „O Józię", operetka Offenbacha „Mąż za drzwiami" i „Rocznica ślubu", Lanczиego.

Część ekonomiczna.

= **Bank rolniczy we Lwowie** 31 sierpnia. Mimo nieco słabszych notowań na międzynarodowym targu wiedeńskim usposobienie przychylne na rynku naszym zdołało się nadal utrzymać.

Popyt na pszenicę i żyto jest do obecnej chwili więcej przez firmy spekulacyjne wywołany, młyny zachowują się jeszcze dość biernie.

Skutkiem słabej podaży obroty handlowe nie są zbyt znaczne,

Jęczmień w doborowych jakościach poszukiwany.

Dziś notujemy za 100 kg loco Lwów:

Pszenica gotowa zł. 6.80 do 7.40, żyto gotowe 4.80 do 5·30, owies obroczny 4.85 do 5.25, jęczmień 5.50 do 6.75, rzepak —.— do —.,— groch 6.— do 8.50, wyka —. — do 5.—, bobik —.— do —.—, hreczka —.— do —.—, kukurudza —.— do —.—, chmiel (56 kilo) —.— do —.—, koniczyna czerw. 30.— do 45.—, biała 30.— do 40.—, szwedzka 30.— do 42.—. — Spirytus za 10.000 lpct loco stacje kolei —.— do —.—.

= **W sprawie ulg taryfowych** przyznanych dla transportów galicyjskiego zboża na linjach kolei Karola Ludwika podajemy bliższe szczegóły, zawarte w odnośnem rozporządzeniu ministerstwa handlu. Obniżenie taryfowe przyznane zostało wyłącznie młynom, gdyż do przyznania refakcji potrzebnem jest, ażeby zboże nadane zostało do jednej ze stacyj, przy której się mieszczą młyny, tj. do stacyj: Brody, Tarnopol, Lwów, Przemyśl, Rzeszów, Tarnów, Sokal, Rawa ruska i Nowa Grobla w minimalnej ilości stu wagonów, i aby znajdujące się przy tych stacjach młyny wykazały się, że po koniec kwietnia 1889 wysłały na każde sto wagonów sprowadzonego zboża po 70 wagonów mąki do Krakowa lub poza Kraków.

Bez wątpienia takie obniżenie taryfy nie ma tej doniosłości, jaką miałoby bezwzględne obniżenie dla galicyjskiego zboża, gdyż nie ułatwiając wywozu za granice Galicji, da galicyjskiemu rolnictwu jeno tę korzyść, że młyny zachodniogalicyjskie zaopatrujące się dotąd przeważnie w zboże węgierskie, zakupować będą odtąd zboże krajowe.

Zyska na tem również kolej Karola Ldwika, bo uratowawszy refakcje dla zboża rosyjskiego, ściągnie ona na swoje linje znaczniejsze transporta krajowego zboża, które dotychczas z powodu tańszych kosztów transportu szło po szynach kolei państwowej.

= **Z zbożowego targu.** Od czasu zamknięcia międzynarodowego targu zbożowego w Wiedniu uspokoiło się na targach zbożowych. Bezpośrednio po otwarciu międzynarodowego targu podniosły się wprawdzie ceny zboża pod wpływem Ameryki, lecz wkrótce później zmieniono kierunek w Nowym Yorku. W skutek tego zmniejszył się ruch na austrjackich targach w handlu wywozowym, tem bardziej dla tego, że obecnie z powodu znacznych transportów przed tem zakupionego zboża brak miejsca w magazynach składowych dotkliwie czuć się daje. Ten brak zsypów musi oddziałać deprymująco na ceny, aż do czasu opróżnienia się magazynów, lecz postawa zagranicznych targów zbożowych, stanowić będzie wyłącznie o dalszym rozwoju cen. Jeśli bowiem zagraniczna konsumcja pośpieszy z liczniejszemi zakupnami i magazyny zsypowe szybciej opróżnią, się w takim razie handel austrjacki ożywi się i ceny wzrosną. W przeciwnym razie w obec napełnionych magazynów zapanuje bez wątpienia przeciwna tendencja i ceny znów osłabną.

Na wiedeńskim targu z ubiegłej soboty brak było wszelkiego ożywienia, popyt z zagranicy nader słaby, a ceny skłaniające się ku zniżce.

= **Ulgi taryfowe** w transportach zboża galicyjskiego do Morawy i Szlązka zostaną zaprowadzone na kolei Północnej i kolei Karola Ludwika. Na ostatniem posiedzeniu Rady kolejowej poruszono sprawę, aby dla ochrony młynów w Morawji i na Szlązku zapewnić im równie tanie taryfy dla transportów zboża z Węgier i z Galicji, jakie przyznano młynom czeskim. W skutek tego zebrała się w połowie sierpnia konferencja interesowanych zarządów kolejowych, na której uchwalono, aby dla zboża używanego przez morawskie i szląskie młyny tj. pszenicy, żyta i jęczmienia, które transportowane będą na najmniejszą odległość 600 kilometrów, ustanowić jednostajną taryfę 18/100 centa od 100 kilogramów i 1 kilometra, prócz należytości manipulacyjnej po 4 ct. od 100 kilogramów dla stacyj wychodowej i końcowej.

Wiedeń 1 września.

Dwa ostatnie dnie obecnego tygodnia o tyle różniły się od poprzednich, że kiedy w minionych tygodniach piątki i soboty były dniami repryz, które poprawiały kursa w ciągu tygodnia obniżone, to tego samego nie można powiedzieć o operacjach z wczoraj i dziś. Przeciwnie zamiast więcej ożywionego ruchu, tak wczoraj jak dzisiaj panował zastój, spowodowany tem, że wielka spekulacja zachowuje zupełną rezerwę, międzynarodowe efekta nie znajdują większego odbytu, a nawet papiery lokacyjne nie wielu znachodzą nabywców. Z powodu tej stagnacji kursa prawie całego materjału obracały się w bardzo ciasnych ramach, i przeważnie dążyły ku dołowi. Odczuły to głównie Länderbanki i Alpiny, dotąd ulubione efekta spekulacyjne na tutejszej i berlińskiej giełdzie, pod naciskiem słabych notowań paryskich cofnęły się dziś dość znacznie.

Tego samego losu doświadczyły kredyty, anglosy, bankvereiny, uniony i prawie wszystkie akcje bankowe.

Mało poszukiwane i słabo podtrzymywane przez miejscową spekulację obracały się w ciasnem kółku notowań i stanęły z zamknięciem giełdy niżej poziomu dawniejszych swoich kursów. Między papierami transportowemi tylko tramwaje cieszyły się lepszemi kursami, a obok nich Llyody, kiedy przeciwnie dotąd faworyzowane Staatsbahny i Lombardy traciły dawniejsze awanse a Ludwiki cofały się. Na targu efektów, przemysłowych jeno praskie kopalnie żelaza i akcje austrjackiej fabryki broni były poszukiwane i zyskały podwyżki, a innych obrót był prawie żaden i różnice w kursach mało znaczące. Wśród rent tylko kwietniowa i lipcowa podniosły swoje kursa, reszta stanęła nieznacznie.

Waluty i dewizy przy słabym obrocie usuwały się ku dołowi.

W końcu notowano:

Kredyty austrjackie 313·75, węgierskie 306·—, anglobanki 110·20, uniony 214·50, bankvereiny 97·40, laenderbanki 237·60, ludwiki 211·—, czerniowieckie 224·75, renta papierowa 81·90, srebrna 83·—, złota austrjacka 111·80, 5% papierowa 98·—, złota węgierska 101·90, 5% papierowa 91·60, ruble 1·21½.

Telegramy „Przeglądu".

Rzym 2 września. *Riforma* mniema, że rząd nie będzie odpowiadał na ostatnią notę Gobleta i że afera jest tem samem załatwiona.

Bukareszt 2 września. Królowa Natalia przybyła tu w nocy i zamieszkała u księcia Ghiki.

Gmunden 2 września. Carowa rosyjska z następcą tronu i w. ks. Ksenią, tudzież świtą wyjechała wczoraj o godz. 11 w nocy koleją arcyks. Rudolfa. Na dworzec odprowadzali carowę księżna Walji z córkami, rodzina ks. Cumberland, oraz don Alfonso z małżonką.

Pisek 2 września. Cesarz przybył tu o g. 5 z rana powitany przez namiestnika. Burmistrz wygłosił mowę, na którą cesarz łaskawie odpowiedział. Podczas podróży witały cesarza rozmaite stowarzyszenia i ludność grzmiącemi okrzykami: „Sława!" W Pisku samym zgotowano entuzjastyczne przyjęcie. Mimo ulewnego deszczu, z bliskich i najdalszych okolic zebrało się mnóstwo ludu, którego lojalne uczucia wyraził burmistrz w podniosłej swej mowie.

Wiedeń 2 września. Uroczystość strzelania cesarskiego z okazji jubileuszu rozpoczęła się dzisiaj przedpołudniem pochodem strzelców wśród niesłychanego natłoku ludności. Pochód wyszedł z nowego ratusza pięknie chorągwiami dekorowanego.

Na czele pochodu postępował herold w starodawnym niemieckim stroju na koniu, za nim kapela muzyczna, a następnie towarzystwa strzeleckie z Morawji, Niemiec, Szwajcarji, Węgier, Czech, Austrji górnej, Styrji, Karyntji, Austrji dolnej, witane przez całą publiczność ciągłemi okrzykami. — Za temi towarzystwami postępowali burmistrz Wiednia Uhl, deputacja Rady miejskiej, komitet centralny, a dalej znowu kapela muzyczna, strzelcy wiedeńscy, tudzież strzelcy konni. — Pochód ruszył przez rynek i plac Franciszka do Burgu, gdzie przełożony „mistrz" Waniczek przemówił do arcyksięcia, który pojawił się na balkonie.

Przemowę tę, zakończoną okrzykiem na cześć Najj. Pana, przyjęto ogólną aklamacją, poczem uczestnicy pochodu zaintonowali hymn cesarski. — Następnie komitet na wezwanie udał się do arcks. Rudolfa, który podczas krótkiego *cercle* dziękował komitetowi.

Potem, wśród grzmiących okrzyków i wznoszenia kapeluszy w górę zwrócił się pochód według programu przez odświętnie przystrojone ulice ku trzeciej kawiarni na Praterze, gdzie odbył się bankiet, w którym także fmp. Merhl, jako zastępca ministra wojny wziął udział. Szereg toastów rozpoczął burmistrz Uhl na cześć Najj. Pana. Po bankiecie o godz. 3 udali się strzelcy na strzelnicę.

Wiedeń 2 września. Carowa rosyjska, rosyjski następca tronu i w. ks. Xenia przejechali dziś rano o godz. 6. przez Wiedeń. Na dworcu kolei północnej zebrało się kilku członków ambasady rosyjskiej, jednakowoż nie weszli w żadną styczność z przejeżdżającymi.

W Przyrowie, dokąd pociąg dworski przybył o godz. 10 przed południem oczekiwał Arcyksiążę Karol Ludwik z małżonką, powitał gości rosyjskich nader serdecznie i pozostał aż do odejścia pociągu w wagonie salonowym dworskim.

Pisek 2 września. W skutek nieustającego deszczu i częściowego zalania pola wyznaczonego na manewry, musiano wielkich ćwiczeń zaniechać zupełnie. Odbędą się tylko przeglądy wojskowe, a mianowicie dnia 3 bm., dziewiątej zaś dnia 4 bm., dziewiętnastej dywizji piechoty. Jutro odbędą się pierwsze konkursowe strzelania do tarczy IX dywizji piechoty.

Baltimore 3 września. Wczoraj spalił się cały szereg magazynów towarowych w najpiękniejszej dzielnicy miasta. Wskutek zawalenia się jednego magazynu siedmiu strażaków poniosło śmierć. Szkoda wynosi półtora miljona dolarów.

Londyn 3 września. W całej Nowej Zelandji dnia 31 sierpnia z rana trwały silne trzęsienia ziemi.

Malmo (w Szwecji) 3 września. Króla podczas powrotu powitano entuzjastycznie. Na bankiecie danym na cześć króla, wznósł on toast na cześć cesarza Wilhelma, podnosząc z naciskiem, że nadając najmłodszemu księciu wyłącznie szwedzkie imiona, dał cesarz nietylko królowi, ale i krajowi, do którego siły zbrojnej cesarz teraz należy, dowód przyjaźnego usposobienia.

Pisek 3 września. Cesarz w odpowiedzi na przemowę burmistrza wyraził gorące podziękowanie i zapewnienie życzliwości dla mieszkańców miasta, poczem wśród okrzyków „Sława", strzałów moździerzowych, odgłosu dzwonów i fanfary nastąpił pochód do miasta. Cesarz odbył przegląd ustawionego przed ratuszem korpusu strzelców, pozdrowił jeneralicję i korpus oficerski. Przed godziną 7-mą udał się cesarz ze świtą w pośród nieustających owacyj ludności do kościoła, przyjął od budziejowickiego biskupa Riby pokropienie i wysłuchał cichej mszy.

Od godz. 10 do południa odbyło się wielkie przyjęcie u cesarza, na którym byli książę arcybiskup praski, W. koniuszy, liczna arystokracja czeska, ks. biskup Riha, prałat Bakula, jeneralicja, korpus oficerski, reprezentacje różnych miast, przełożeni gmin, ciała nauczycielskie, honoracjory m. Piseka i okolicy. O godz. 6 wieczorem odbył się objad dworski na 57 nakryć, w którym wzięli udział arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm i Rainer, poczem cesarz podczas *cercle* zaszczycił wielu zaproszonych rozmową. O zmroku zajaśniało miasto świetną iluminacją. Była to zarazem inauguracja nowego oświetlenia elektrycznego. Stowarzyszenie miejskie urządziło korowód z pochodniami przed mieszkaniem cesarza oraz serenadę.

Po każdym odegranym utworze rozbrzmiewało donośne Sława! Cesarz zjawia się zawsze na balkonie i dziękował ukłonami. Zapał dosięgnął punktu kulminacyjnego, kiedy po serenadzie ktoś z ludu silnym stentorowym głosem wypowiedział formalną hołdowniczą przemowę zakończoną trzykrotnem, grzmiącem Sława! któremu naród w uniesieniu przywtórzył.

Cały dzień uroczysty przebiegł bez najmniejszego zakłócenia ogólnej harmonji, jako wielka manifestacja lojalności i patrjotyzmu. Cesarz po kilkakroć wyraził swe uznanie i zadowolenie.— Tylko nieprzerwany deszcz przeszkadzał rozwinięciu się przyjęciu w całym blasku.

Arcyksiążę Rudolf przybył tu wieczorem.

Nadesłane.

Do sprzedania realność pod l. 11. ulica Kopernika z gruntem pod budowę, wchodząca całem swem położeniem w park JE. hr. Potockiego.

Zgłoszenia przyjmuje adwokat Popiel, we Lwowie. 2031

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 września 1888.

Hotel Żorża: H. ks. Lubomirski z Bakończyc. St. hr. Michałowski z Bolestraszyc. L. hr. Komorowski z Litwy. J. Reichstein z Poznania. W. Czajkowski z Medwedowiec. N. Kieszkowska z Łuki. A. Leszczyński z Zabłocia. J. Paschka z Wiednia. G. Kahn z Moguncji. J. Matthias z Hamburga. N. Lipoczy z Tallya. N. Gabrielescu z Bukaresztu. B. Wyleżyński z Petersburga. W. Malczewski z Tarnopola. A. Bayer z Królestwa. K. Rakowska z Podola rosyjskiego. S. Zwolski z Bryniec. M. Aywas z Jasieniowa. O. Dobrzański z Wiednia. J. Trojan z Kamionki Str. W. Haladewicz z Wojsławic.

Hotel Francuski: J. hr. Rey z Psar. St hr Rey z Psar. Hr. Romer z Psar. A. Pohorecka z Rosji. H. Marx z Manheim. W. Ebert z Wiednia. A. hr. Poniński z Kowalówki. W. hr. Wolański z Duplisk. M. Jaruntowska z Wiednia. H. Grund z Wiednia. M Wachtel z Czerniowiec. A. Czeczel z Rosji. Z. Czerwiński z Podola rosyjskiego. St. Skarzyński z Stryja. W. Błotnicki z Sambora.

Hotel Warszawski: W. Buszyński z Doliny. J. Szczepanowski z Pieniak. A. Stryjski z Kołomyi. J. Szeib z Huszdyczowa. F. Stroik z Zagórza. F. Żymirski z Krakowa. W. Grott z Radziechowa. J. ks. Sztogryn z Szczałki. A. Stobiecki z Łąki.

Hotel Europejski: Wł. Gołębski z Swatynowa. Mejblum z Tarnopola. I. Fabich z Unteretzbach. G. Romer z Zabesca. D. Karnicki z Wołynia. Z. Horodyński z Czernicy.

Hotel Angielski: L. Majewski z Bóbrki. J. Lipski z Zarudzia. E. Wernberger z Tarnopola. D. Udrycki z Stanisławki. W. Obertyńska z Tetyfszyc. F. Stanek z Wiszenki.

Hotel Langa: K. Łopuszański z Sambora. F. Stehliek z Wiednia. G. Zakrzewski z Krakowa. A. de Fasca Rozen z Horaszawek. M. Lipschity z Tarnowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 września godz. 1 min. 45.

Akcje kredyt	314·75	Węg. kolej półn. wschodn.	162·25
Alpiny	45·30	Wiedeńskie losy kom.	142·25
Kredyty węg.	306·75	Akcje tyton.	119·20
Anglobanki	110·—	Gal. obl. indem.	103·25
Uniony	214·75	Elbethale	196·—
Ludwiki	211·—	Landerbanki	240·50
Nordbahny	247·50	Renta zł. węg.	101·87
Lombardy	111·—	Banvereiny	97·50
Tramwaj	231·25	Renta wspol. pap.	91·70
Staatsbahny	253·—	Ruble	1·22¾
Czerniowieckie	224·50		

Usposobienie chwiejne.

Z zbożowych targów.

3 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.25—6.90	6.15—6.80	6·05—6.75	6·——6.70
Żyto	4.60—4.75	4.40—4.60	4.25—4.55	4.25—4.70
Jęczmień	4——6.—	4.——5.80	3.65—4.60	4.20—5.05
Owies	4.50—5.25	3.75—4.45	4.——4.65	3.80—4.—
Groch	4.50 10.00	5.50 10.—	5.10 9.—	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4,80
Rzepak	10.25 11.70	10.—11.50	10.—11·50	10.—11.15
Lnianka	—.—.—	—.—.—	—.—.—	—.—.—
Konic. czer.	22.—25·—	20.—25.—	20.—.25.—	21.—25.—
Konic. biała	[illegible]2.—35.—	30.—34.—	30.—34.—	31.—35.—
Konic. szwed.	30.—36.—	30.—35.—	28.—35.—	—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 31·— do 32.— **Wiedeń** 3 września. Pszenica 8·35 do 8·37 na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 9·18 do —.—. Żyto 6·34, do 6.36, na jesień —·— do —.—, na wiosnę 1889 6.74 do —.—. Owies 5·90 do 5·92, na jesień —·— do —·— na wiosnę r. 1889 6·27 do —·—. Okowita 28 —— do —·——. **Peszt** 3 września. Pszenica 7·97 do 7·99, na wiosnę r. 1889 8·69 do —·— Żyto 5·70 do —·—, Owies 5·55 do 5·60, na wiosnę r. 1889 5·98 do —·—. Okowita 28·— do 28·50. **Berlin** 3 września. Pszenica 178·75 do 180·75, na jesień —·—, Żyto 140.— do 148·50 na jesień —·—. Owies 120·25, do —.—, na jesień —·—. Okowita 32·90. do —.—, na jesień —.—

Lwów. Z Izby handlowej 3 września 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	210 —	213 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	223 50	226 75
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	275 —	279 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	99 35	100 35
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	101 25	10[illegible] 25
Banku krajowego 4½% w. a.	92 65	9[illegible] 65
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	101 —	10[illegible] —
„ „ „ 4 „ „ „	94 10	9[illegible] 10
„ „ „ 5 „ „ „	101 —	10[illegible] —
„ „ „ 4 „ „ „	91 25	9[illegible] 50
„ „ „ 4½% „	94 35	9[illegible] 35
„ „ „ 4% „ „	89 40	91 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	56 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	44 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	91 —	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	20 50	22 50
„ „ Stanisławowa . . .	— —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.80	5.90
Dukat cesarski	5.82	5.92
Napoleondor	9.70	9.80
Półimperjał rosyjski	10.08	10.18
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·21¼	1·23¼
100 marek niemieckich . . .	59 75	60 75—

48)

Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

Mrs. Argles.

(Ciąg dalszy).

— Czy na poparcie oskarżenia nie posiadasz matko nic, prócz słów tego człowieka?

— Znając twój upór i zaślepienie przygotowaną byłam na zarzut podobny, a że trudno mi w tak krótkim czasie zebrać dowody, jeżeli więc żądasz ich, gotowa jestem pojechać sama do miss Maturin, i pomimo wstrętu, jakim mnie podobna misja przejmuje, zażądać należnych wyjaśnień.

— A gdyby zaprzeczyła? — podjął Ryszard żywo, męzkie zaś jego rysy opromienił na chwilę wyraz błogiej nadziei.

— Nie ma obawy, — brzmiała odpowiedź. — W tym celu posyłałam już do niej dzisiaj Oswalda.

— Oswalda! Aby z nią mówił o rzeczy podobnej! — wykrzyknął ze zgrozą, cofając się w tył kroków parę. — Wielkie nieba; i cóż mu odpowiedziała?

— Nic właściwie; oświadczyła tylko, iż przyjmie mnie w każdej chwili, sposób jej zachowania wszakże aż nazbyt był wymowny, jak dowodzi pułkownik. Zdawała się zmiażdżona, na śmierć zgnębiona! I słusznie, — dodała surowo. — Odkrycie równie nikczemnego oszustwa, musi każdą kobietę niestartą napiętnować hańbą. To też spotkawszy ją, powiem jawnie i otwarcie, co o takiem postępowaniu myślę.

W głosie lady Bouverie brzmiały zimna zawiść i mściwość nieugięta.

— Czy i to należy do twych obowiązków? — podjął syn tonem szyderczym.

Poczem ukrywszy twarz w dłoniach, stłumionym wyszeptał głosem:

— Biedna, nieszczęśliwa kobieta; ona to dziecko kocha nad życie.

Głęboki gniew wstrząsający sercem mylady, lica jej lekko zabarwił, w oczach zimne jak ostrze stali przebiegły błyski, a jednak usta jej okolił równocześnie uśmiech zadowolnienia, zdradzający iż spotkanie z miss Maturin nie tak wielką sprawi jej przykrość, jak tego dowodziła.

— Pułkownik Oswald mówił mi, iż pod naciskiem słów jego zmieniła się nie do poznania, że litość prawie budziła — ciągnęła lady Bouverie dalej, patrząc badawczo na syna. — Będąc na twojem miejscu Ryszardzie, wolałabym schowawszy współczucie dla kogoś godniejszego, nie ekspansować go na rzecz zdemaskowanej oszustki.

Usta mylady skrzywiły się szyderczo.

Na szczęście Ryszard słów jej ostatnich nie posłyszał, pierwsze wystarczyły mu dostatecznie. Na zaciśnięte jego wargi gorzki śmiech wybiegł.

— Dzielny człowiek z tego Oswalda, — z gryzącą mówił ironją. — Ciekawy jestem, ile też mógł zażądać za oddanie podobnej przysługi?

— Możesz na postępowanie jego w najdziwaczniejszy zapatrywać się sposób, — odparła wzruszając ramionami. — Na szczęście nie wiedział on o twojem zaślepieniu dla... dla tej małej. Inaczej byłby może nic nie powiedział. Fakt zaręczyn, o których nie raczyłeś rodzonej matki jednem zawiadomić słówkiem, był mu także nieznany, co zresztą na dobre może wyjdzie, bo skoro konieczność zmusza obecnie do zerwania niegodnej tej intrygi, lepiej zapewne, iż zawiązania jej nikt się nie domyślał.

— Do zerwania, — powtórzył Ryszard nawpół nieprzytomnie, a w myśli jego stanęło w tej chwili ponure, smutne wybrzeże i drobna postać Dolores, taka jaką widział przed chwilą, znękana przeczuciami, które niestety aż nazbyt prędko miały się w rozpaczną zmienić rzeczywistość.

Ten pozorny spokój syna, to jego łagodne poddanie wprowadziły w błąd lady Bouverie; była pewna, iż Ryszard ustępuje pokornie, oczy też jej zimne zazwyczaj, zaiskrzyły się tryumfem, a na usta wybiegło:

— Czem prędzej skończy się to wszystko, tem lepiej. Z czasem zapomnisz nawet, żeś miał nieszczęście spotkać równie pospolitą awanturnicę.

— Doprawdy? — pytał bezwiednie, pogrążony wciąż w zadumie, która mu rozpłakaną Dolores stawiała przed oczy.

— Pozostaje nam tylko zastanowić się, — ciągnęła mylady dalej, — w jaki sposób możnaby najszybciej zakończyć przykrą tę sprawę.

Bouverie podniósł zwolna głowę i spojrzał jej poważnie w oczy.

— W jaki sposób możnaby jej zakrwawić serce i złamać życie na zawsze, chciałaś pewno powiedzieć matko?

— Proszę cię, bez żadnych deklamacyj, — przerwała surowo. — Niedość żeś się zaplątał w intrygę brudną, bez wyjścia, ale jeszcze zamiast pomagać mi, starasz się przeszkadzać, wtedy, gdy z całem poświęceniem próbuję cię wyrwać z takowej. Zechciej pamiętać, iż sam stałeś się przyczyną całego nieszczęścia, że wszedłeś dobrowolnie w błoto, którego widok, dla przyczyn dziś aż nazbyt zrozumiałych, starannie był przedemną ukryty. Odkąd jednak tajemne knowania miss Maturin wyszły na jaw, powinienbyś jak sądzę być mi wdzięcznym za gotowość z jaką czynię wszystko co tylko jest w mojej mocy, aby cię z drażliwego wywieść położenia. Nie sądź iż żądam od ciebie wdzięczności Ryszardzie. Pamiętam przecież dobrze, że przez życie całe nie mogliśmy się nigdy porozumieć, odrębnemi zawsze idąc drogami; pomimo jednak boleści jaką mi sprawiał brak życzliwości i uznania z twej strony, nie mogę zapomnieć w takiej jak obecna chwili, że jestem przedewszystkiem twą matką.

Zatrzymała się, starając wywołać łzę na zimne zazwyczaj oko. Niebiański wszakże posłannik zbyt długo był obcym egoistycznej naturze lady Bouverie, aby miał z łatwością wezwania jej posłuchać.

— Sądzę iż nie znajdziesz nawet wiele trudności w zerwaniu twego... twego z nią stosunku, — ciągnęła dalej, widząc że Ryszard nie myśli odpowiedzieć. — Sama przecież zobaczy, iż małżeństwo z nią jest istnem niepodobieństwem, że nigdy miejsca mieć nie może.

— Czy tak? — stłumionym podjął głosem. — A jednak jest ona przecież tą samą co wczoraj kobietą, istotą czystą i bez skazy.

— Co, bez skazy? — powtórzyła mylady patrząc na syna z gniewnem lekceważeniem. — Trzeba przyznać, iż słowa twe są conajmniej śmieszne i źle zastosowane. Chyba nie rozumiesz, lub nie chcesz rozumieć dokładnie, całej ohydy posłyszanych przed chwilą szczegółów?

— A po cóż je rozgłaszać? — pytał podnosząc ku matce oczy, które ból tłumiony czynił błędnemi prawie.

Lady Bouverie okrzyk ten wzięła za wyraz zwycięztwa, nie pojmując iż młody człowiek rozmyślał tylko nad sposobem stłumienia całej pogłoski i ukrycia jej przed świadomością Dolores. O, bo gdyby wieść ta brudna, nikczemna, dosięgła jej ucha, gdyby niskiem swem tchnieniem skaziła niewinną duszę dziewczęcia, wraz z nią i życie jej uleciałoby napewno.

— Rzecz prosta, iż należy sprawę całą uciszyć, — przyznała lady Bouverie wspaniałomyślnie. — Rodzina twoja nie ma się z czem chwalić, nikt więc z nas rozgłaszać tego nie będzie. Co zaś do miss Maturin, mam nadzieję że okaże ona dość taktu, aby jak najprędzej Grylands opuścić. Stąd też i tybyś powinien zakończyć tę sprawę w sposób delikatny, który stawiając kres wszystkim ich nadziejom, nie rzuciłby jednak plamy na imię tej — tej dziewczyny.

W oczach mężczyzny zagrała błyskawica, siłą woli jednak powstrzymał się jeszcze.

— Nie rozumiem doprawdy, — wyrzekł spokojnie, — jakim sposobem odkrycie uczynione przez Oswalda może wpływać na Dolores, wszak nie zmniejsza ono ani urody jej, ani wykształcenia, nie zmienia szlachetności charakteru..

— No, nie wstydź się, dokończ. Nie zmienia stanowiska jej, chciałeś powiedzieć, — szydziła mylady z gryzącą ironją. — Zapewne, szkoda tylko iż społeczeństwo ma pewne zakorzenione uprzedzenia, i że osoby, — jakże by to delikatnie powiedzieć, — nie mające prawa do żadnego nazwiska, osoby podejrzanego i dwuznacznego pochodzenia, stanowczo są wykluczone z jego kółek. Nie przeczę, że ma te same oczy i włosy co wczoraj; ale co do opinji... Zresztą, mój drogi Ryszardzie, bądźże rozsądnym. Wszak dopóki wierząc w uczciwość miss Maturin, brałam siostrzenicę jej za osobę równą nam urodzeniem, konkury twoje nie doznawały żadnej z mej strony przeszkody, i owszem cieszyłam się, że zwracasz je do osoby, której majątek nie pozostawiał nic do życzenia; dziś jednak...

Wzgardliwy ruch ramion uzupełnił słowa mylady.

— Wszak majątek ten istnieć nie przestał, — zauważył Bouverie, chcąc wyczerpać wszystkie pokojowe argumenta.

— Więc cóż z tego? — szydziła mylady z okrucieństwem kobiety serca pozbawionej. — Czy myślisz że się na krocie jej złakomię? Że zapomnę kim ona jest, puszczę w niepamięć com winna sobie i nazwisku? Wiedz, — dodała podnosząc się wyniośle, — że gdyby posiadała skarby Golkondy nawet, jeszczebym jej nigdy w domu mym nie przyjęła, nigdy za córkę nie uznała.

Z oczów Ryszarda strzeliła błyskawica; w spokojnym napozór i zrezygnowanym człowieku, lew zbudził się nagle.

— Szkoda, — wyrzekł dobitnie, — że jesteś tak nieubłaganą moja matko; jak Bóg na niebie bowiem, Dolores synową twą będzie!

Głęboka, bolesna cisza zapanowała na chwilę. Blada do tego stopnia iż usta jej zbielały nawet, lady Bouverie mierzyła syna iskrzącemi oczami. Takiego buntu nie spodziewała się nigdy! Ależ to wszelkie przechodziło wyobrażenie! Mogła była znieść wahanie, skrupuły, prośby i błagania nawet, ale śmiałego oporu — nigdy!

Tłumiona wściekłość głos jej zatamowała na chwilę.

— Nie wiedziałam że aktorstwo leży w twej naturze, — wykrztusiła wreszcie. — Pomimo jednak radości jaką odkrycie nowego talentu musi matce sprawiać, uprzedzam cię, wszelkie granie komedji niewłaściwym tu jest żartem. Chcesz się z nią ożenić z kobietą nad którą ciąży zarzut tak straszny, hańba niczem nie zmazana!

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak